Nr. 20. Lwów. — Środa dnia 26 stycznia. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. — 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „ Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „
Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafikach p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2 i hotelu Angielskiego.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja Przeglądu ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU: Prenumeratę: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). Ogłoszenia: M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. Alois Herndl, Schulerstrasse 14. Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego w pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.
Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Polikarpa B.
Jutro: Jana Chryzost.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 44·0. Zachód „ 4 „ 44·0. Długość dnia g. 9 m. 0·0. Przybyło dnia 3·0 min.

Przegląd polityczny.

Musimy bez przerwy śledzić bieg „wojny o tarcice i konie“, bo wszystko co się dziś dzieje w Niemczech w dziedzinie polityki wewnętrznej skierowane jest wyłącznie do podsycania tej wojny, a w innych państwach i w innych kwestjach umilkło wszystko, jakby dla tego, żeby nie odrywać uwagi powszechnej od tego przedmiotu.

Francja milczy ciągle; nie przeczy niczemu i nic nie potwierdza, a *National Ztg.* woła z tego powodu: „Milczysz, więc potwierdzasz!“ i dodaje rozstrzelonemi czcionkami, że „zakaz wywozu koni z Niemiec jest już postanowiony w sferach rządowych i lada dzień będzie publikowany, co tembardziej potrzebne, że Francuzi już zakupili w Niemczech znaczną partją koni.“ *Berliner Tageblatt* wątpi, żeby ten środek na cokolwiek się przydał, bo Danja, która się zbroi, sprzedaje jednak konie do Francji i na dowód że tak jest, przytacza wiadomość z belgijskiego dziennika *Meuse*, że zeszłego czwartku przywieziono do Sedanu z Danji 3000 koni, a po nowy transport wysłano właśnie osobne pociągi. *Strassburger Post* ze słów jakiegoś podróżnika podaje opis budujących się baraków w okolicy Verdun. Od Conflants do Verdunu budują szereg tych budynków, które nie są barakami, lecz są uzbrojonemi domami, czyli — jak je w fortyfikacji nazywają — „blokhauzami“ (budynek otoczony rowem i wałem, ze strzelnicami zamiast okien, z dachem płaskim, nakrytym grubą warstwą ziemi). Każdy blokhauz pomieści 5.000 ludzi. W drugą stronę od Verdunu, mianowicie ku Pont-à-Mousson, gdzie teren przedstawia otwartą równinę, mniej się buduje baraków czy blokhauzów dla piechoty, ale za to dużo dla kawalerji (spodziewamy się że nie blokhauzów, bo coby jazda w nich robiła?). To doniesienie powtórzyły pierwszorzędne berlińskie dzienniki, a *Nordd. Allg. Ztg.* dodała wybitnemi czcionkami: „Należy tak zorganizować Dobrowolną opiekę pruskiego Czerwonego krzyża, żeby działała zgodnie i praktycznie obok Wojskowego Czerwonego krzyża; w takim tylko razie da ona armji skuteczną pomoc, której może już niebawem będzie potrzeba.“

Lecz to nie wszystko, nietylko dzienniki straszą. Sejm pruski ryczałtowo, niemal jednego dnia załatwił się w sobotę z budżetem, bo minister skarbu Scholz powiedział: „nie czas teraz myśleć o podatkowych reformach, wszystko powinno być w zawieszeniu, bo nad septennatem trzeba pracować.“ Na to Windthorst rzucił: — „po cóż taka wyłączna uwaga nad septennatem, skoro kanclerz rzekł, że teraźniejszy rząd we Francji nie myśli o wojnie, a ze strony Rosji nie mamy żadnych zgoła obaw?“ W lot odpowiedział mu konserwatysta baron Zedlitz, jeden z wodzów rządowego stronnictwa: „Powinien p. Windthorst wiedzieć, że ks. Bismark, którego zadaniem utrzymać pokój, musi tak układać swe mowy, żeby sprawiały wrażenie pokojowe. Gdyby p. Windthorst nad tem się zastanowił, byłby może usposobiony mniej pokojowo.“

Wspomnieliśmy wczoraj, że w tej „wojnie o tarcice i konie“ rolę podszczuwacza odgrywa prasa angielska. Więc notujemy dziś, że *Standard* jest zdania, iż „stosunki istniejące między Niemcami a Francją *dadzą się tylko krwią* na inne tory sprowadzić,“ a *Daily News* w telegramie z Berlina donosi, że „Bismark postanowił zapytać rządu francuzkiego jakie znaczenie maja ostatnie ruchy wojsk republiki nad niemiecką granicą. Od odpowiedzi Flourensa zależy wojna lub pokój.“

Germania posądza, że telegram w *Daily News* i artykuł *Standarda* wyszły z prasowego biura księcia Bismarka. I nam się tak zdaje.

Wczoraj rozpoczęło się w sejmie pruskim drugie czytanie budżetu. Gdy pod dyskusję przyszedł etat poselstw, zjawił się Bismark, o czem się dowiedziawszy chory Richter kazał się zawieść do sejmu. Wynikła utarczka.

Bismark rzekł: Cesarz nie odda parlamentowi swych praw konstytucyjnych, nadanych mu przez rzady związkowe. Obstajemy przy septennacie tylko dlatego, że nie możemy dopuścić, żeby parlament mięszał się do spraw wojskowych. Nadto niebezpieczna zewnętrzna sytuacja domaga się septennatu. O monopolach, o reakcji rząd nie myśli. Cesarz rozwiązał parlament, bo w nim większość stanowili wrogowie państwa: Polacy, socjaliści i Welfowie.

Windthorst nazwał tę mowę Bismarka wyborczą i zaprotestował przeciw używaniu sejmu za arenę agitacji przedwyborczej, nadto w oczy rzucił Bismarkowi, że dąży do ukrócenia konstytucji.

Na to gwałtownie odpowiedział konserwatysta Zedlitz, broniąc kanclerza.

Potem znowu zabrał głos Bismark i dowodził, że Papież nie pochwala akcji stronnictwa katolickiego i że gani związek centrum z socjalistami. Postępowców oskarżył o niewierność królowi, bo odmówili septennatu, którego on żądał. To w gruncie rzeczy stronnictwo republikańskie.

Na tę zaczepkę odpowiedział Richter, że ani słowa nie wierzy kanclerzowi, gdy on zapewnia, że nie dąży do zmiany konstytucji. Z tym zamiarem już się przecie nieraz odzywał, a teraz dał hasło tak niewłaściwe: „czy wojsko jest cesarskie, czy też parlamentu?“ Następnie Richter wydrwiwał w Bismarku manję wielkości, a w końcu rzekł: „nas pan nazywasz ukrytymi republikanami, a ja sądzę, żeś pan niebezpieczny dla monarchji. Jeśli do swej władzy jeszcze dodasz parlament posłuszny dzięki twej woli, to cesarz nie będzie już potrafił usunąć.“ Cała opozycja dała Richterowi brawo, a Bismark rzekł, że ma nadzieję, że wyborcy dadzą septennat i wyszedł.

Rozprawa skończyła się — dziś dalszy jej ciąg.

Ks. Battenberg pojechał do Medjolanu aby się widzieć z Kalczewem. Z Grecji donoszą, że rząd nakazał zbroić fortece i flotę mieć w pogotowiu. Zbroi się także Szwecja, a rząd rosyjski powołał ze Sztokholmu swego zastępcę posła Szyszkina, aby od niego się szczegółowo dowiedzieć o tych przygotowaniach szwedzkich.

Wszystkie te wiadomości wraz ze wspomnianym wyżej berlińskim telegramem w *Daily News* wywołały powszechną bessę na giełdach. Spadek wszelakich papierów był nader dotkliwy i nie prędko wynagrodzony zostanie. Jednakże my w żaden sposób uwierzyć nie możemy, żeby się już gotowało na wojnę. Wszystkie informacje jakie otrzymujemy z poważnych sfer, tak z Wiednia jak i z Berlina, przedstawiają nam sytuację w ten sposób: Bismark pragnie postrachem wojennym wpłynąć na wyborców tak, aby głosowali na kandydatów rządowych; to jedno źródło pogłosek wojennych, tem niebezpieczniejszych, że noszących na sobie półurzędowy stempel; drugie zaś źródło tworzy ogromna partja baissy, która się utworzyła na wszystkich giełdach i pragnie wyciągnąć wszelkie możebne zyski z tej wojowniczej agitacji wyborczej, jaką rozpoczął Bismark. Partja ta będzie rozpuszczała w najętych dziennikach najbardziej sensacyjne pogłoski, będzie fabrykowała najbardziej wojownicze telegramy, bo pragnie przestraszyć publiczność i pchnąć ją do pozbywania się papierów, gdyż przez to papiery kolosalnie spadną, a im bardziej one spadną, tem więcej owa partja zarobi.

Kto wie przeto czy ta depesza o zjeździe ks. Aleksandra z Kalczewem nie jest fabrykatem tej partji?

Korespondencje.

Wiedeń 23 stycznia.

(X.) Nie wojenny, ale zapobiegawczy charakter mają ogłoszone wczoraj przepisy względem pospolitego ruszenia. Jest to wykonanie ustawy, rzecz zatem normalna; odkąd Niemcy zamienione zostały w obóz i nastał za ich przykładem powszechny obowiązek służby wojskowej, organizacja pospolitego ruszenia stała się dla każdego państwa koniecznością. Jest to dopełnienie niezbędnego uzbrojenia, dopełnienie stałe, które nie odnosi się wcale do bieżącej polityki. Dla tego też ogłoszenie tych przepisów nie wywołało, ani zdziwienia, ani zaniepokojenia, nie wpłynęło wcale na usposobienie giełdy, którą tylko sygnały berlińskie straszą. Dobrze powiedziano, że nikt nie boi się wojny, ale wszyscy boją się Bismarka, i wszyscy muszą ponosić koszta wyborczej kampanji ks. Bismarka. A ponieważ kampanja ta potrwa kilka tygodni, więc przez ten czas Bismark przyprawi ludzi w całej Europie o dziesiątki miljonów strat. Przepisy o pospolitem ruszeniu są wszakże z rzędu tych, z któremi cała ludność zapoznać się musi. Dla tego podam tu na razie dzisiaj według urzędowej *Wiener Zeitung* te postanowienia, które zapewne najwięcej wszystkich obchodzą.

Uwolnienia od obowiązku czynnej służby w pospolitem ruszeniu mają być już podczas pokoju udzielane tym obowiązanym, którzy na ważnem stanowisku swojem są niezbędni. Stosunki osobiste, lub rodzinne obowiązanych nie mogą być powodem do uwolnienia. Wyjątkowo tylko w okolicznościach nadzwyczajnych, o ile potrzeba służby na to zezwoli, mogą być z tych powodów udzielane urlopy. O uwolnienie nie mogą się starać sami obowiązani, lecz wnioski odnośne mają czynić władze i instytucje transportowe ze względów na ciągłość służby. Wnioski te mają być przedłożone władzy politycznej. Urzędy centralne i najwyższe urzędy dworskie wręczać mają wnioski o uwolnienie do ministerjum obrony krajowej, zawiadomiają odnośne władze powiatowe o uwolnieniu niższych, a ministerjum obrony kraj. doręcza krajowym komendom powiatowym pospolitego ruszenia odnośne wykazy uwolnień. Uwolnienie na czas pokoju trwa tylko do końca marca następnego roku. Przestaje mieć ważność, jeżeli uwolniony wystąpił z poprzedniej służby, lub jeżeli imiennie i pisemnie powołanym zostanie przez krajową komendę pospolitego ruszenia lub przez ministerjum obrony krajowej.

Potrzebna ilość oficerów będzie dostarczaną: 1) z pomiędzy oficerów w stanie spoczynku, którzy po 40 latach służby bez superarbitrunku przeszli w stan spoczynku, którzy byli uznani za niezdolnych do służby w armji, lecz mogą pełnić lokalną służbę pospolitego ruszenia; 2) oficerowie pozasłużbowi; 3) urzędnicy wojskowi w stanie spoczynku i pozasłużbowi, którzy byli oficerami w wojsku, jeżeli nie przekroczyli 60 lat, są jeszcze zdrowi i nie otrzymali innego przeznaczenia; 4) osoby cywilne: byli oficerowie, którzy dobrowolnie kwitowali, byli podoficerowie uwolnieni z dobrą kwalifikacją i dostatecznem wykształceniem; osoby, które cieszą się dla swego stanowiska i usposobienia odpowiedniem poważaniem i także wprawić się do służby wojskowej mogą. Audytorami będą mianowani emeryci lub wogóle osoby cywilne, które potrzebne zdadzą egzamina; lekarzami emeryci lub cywilni.

Byli oficerowie z wojska lub landwery mogą być wzięci na listy pospolitego ruszenia, jeżeli się zgłoszą, jeżeli żadna fizyczna, ani moralna przeszkoda nie zachodzi i jeżeli im cesarz dawną szarżę znowu nada. Aspiranci na oficerów mogą uczęszczać do szkół aspirantów na oficerów landwery lub tamże składać egzamina. Podania osób cywilnych aspirujących na oficerów pospolitego ruszenia mają być bez stempla do właściwych starostw wnoszone.

Co do milicji obywatelskiej i korpusów strzeleckich orzekają przepisy, że obowiązują te same warunki pod względem oficerów i podoficerów co dla sztabu i bataljonów pospolitego ruszenia.

Tow. czerwonego krzyża i zakony rycerskie mają składać wykazy weteranów, których do służby zdrowia podczas wojny zaciągnęły. Ministerjum obrony krajowej rozstrzyga, czy ich tam zostawi, czy do pospolitego ruszenia powoła.

Powołanie pospolitego ruszenia dla dopełnienia wojska następuje, jeżeli już rezerwa nie wystarcza, względnie jeżeli stopa wojenna landwery tego wymaga. Powołanie rozpoczyna się od najmłodszych lat.

O ile co do adjustowania pospolitego ruszenia osobno zarządzonem nie będzie, noszą podoficerowie i całe pospolite ruszenie i w służbie swój zwykły ubiór za wynagrodzeniem 10 c. dziennie. Otrzymają tylko przepaskę czarnożółtą z liczbą bataljonu. Ta przepaska zapewnia prawa międzynarodowe, przysługujące regularnym wojskom.

Każdy członek pospolitego ruszenia otrzyma broń w miarę potrzeby i możności, legitymację wraz z mosiężnym futerałem i sznurem.

To są główniejsze przepisy, które cywilni wiedzieć potrzebują.

Sprawy sejmowe.

XVIII posiedzenie d. 24 stycznia 1887.

Uchwalone wczoraj przez Sejm wnioski komisji szkolnej w sprawie reformy szkół męzkich wydziałowych, opiewają jak następuje:

I. Poleca się Wydziałowi krajowemu, ażeby w porozumieniu z c. k. Radą szkolną krajową wypracował i Sejmowi do uchwały przedłożył szczegółowe plany reorganizacji szkół wydziałowych męzkich w Przemyślu, Tarnowie, Samborze, Bochni, Śniatynie i Wieliczce na zasadach następujących:

1) Szkoły te mają otrzymać praktyczny kierunek przemysłowy, stosujący się ściśle do miejscowych warunków z uwzględnieniem wiadomości handlowych.

2) Ze szkołami tymi połączona będzie nauka wieczorna uzupełniająca w tymże samym kierunku.

3) Szkołom tym zapewniony będzie nadzór umiejętny i praktyczny co się tyczy nauk fachowych w nich udzielać się mających, a w szczególności zastrzeżony właściwy wpływ krajowej komisji dla spraw przemysłu.

4) Zobowiązania gmin i powiatów, o ile odnosiły się do dotychczasowych szkół wydziałowych, pozostać mają w razie ich reorganizacji.

Kwota, którąby się fundusz szkolny krajowy przyczyniał do utrzymania szkół zreorganizowanych, nie może przenosić połowy ogółu ich kosztów.

5) Układając plan reorganizacji szkoły wydziałowej w Wieliczce, odniesie się Wydział krajowy do c. k. Ministerstwa skarbu z propozycją, ażeby zaprowadzić pewną łączność pomiędzy szkołą wydziałową a utrzymywaną tam pod opieką zarządu salinarnego górniczą szkołą fachową, oraz ażeby uczniowie szkoły wydziałowej mogli być przypuszczeni pod pewnymi warunkami do ćwiczeń praktycznych w warsztatach salinarnych.

6) Co się tyczy szkoły wydziałowej w Gródku, zbada Wydział krajowy czy ona ma być zreorganizowaną, czy też zwiniętą.

II. Poleca się Wydziałowi krajowemu, ażeby zbadał życzenia Reprezentacji miast Myślenice, Wilamowice i Gorlice w sprawie urządzenia tamże szkół wydziałowych i żeby ewentualnie plany organizacji tych szkół, oparte na zasadach powyżej wspomnianych, Sejmowi przedłożył.

III. Wzywa się c. k. Rząd, ażeby przy wyższych szkołach przemysłowych lub innych odpowiednich zakładach zorganizował kształcenie się nauczycieli fachowych mających udzielać naukę w szkołach wydziałowych i w połączonych z nimi szkołach przemysłowych uzupełniających.

IV. Poleca się Wydziałowi krajowemu, ażeby poczynił starania u c. k. Rządu o wyznaczenie odpowiednich funduszów na sprawienie warsztatów i środków naukowych do specjalnej nauki przy szkołach wydziałowych, wedle przepisów ustawy z dnia 2 lutego 1885 zreorganizowanych lub nowo powstać mających.

Sprawozdanie z wczorajszego porannego posiedzenia Sejmu przerwaliśmy w chwili, gdy hr. Stanisław Tarnowski (rektor) przedłożył nowelę do ustawy szkolnej z 1867 roku i dwa wnioski komisji szkolnej.

W rozprawie jeneralnej zabrał naprzód głos jako komisarz rządowy inspektor szkół Czarkowski i oświadczył, iż Rząd przychylny jest założeniu osobnego ruskiego gimnazjum w Przemyślu — co zaś się tyczy zaprowadzenia klas równoległych z językiem wykładowym ruskim w gimnazjach innych — to Rzad podnosi liczne trudności pod względem dydaktycznym i w ogóle szkolnym, przedstawione już w sprawozdaniu komisji.

P. ks. Kowalski zaznacza, iż w sprawie obecnej nie powinniśmy reflektować na głosy ruskie, sprawie ruskiej nieprzychylne i raniące serce mówcy jak każdego prawdziwego Rusina, ale na lud ruski na chłopów. Wdzięczności stamtąd tylko spodziewać się możemy, gdzie grunt i rola nie popsute.

Mówca oświadcza się za wnioskami komisji szkolnej i podnosi, że gdyby nawet założenie ruskiego gimnazjum w Przemyślu w skutkach swych okazało się pod pewnemi względami niezupełnie odpowiedniem, gdyby młodzież ruska i polska oddalały się od siebie wskutek tego, to znajdzie się na to rada i sposób.

P. Bobrzyński upoważniony ze strony szerokiego koła posłów nie zamierza wznawiać zeszłorocznej dyskusji w tym przedmiocie, wyczerpanej i uwydatnionej wszechstronnie, zamie-

---

7)

HENRYK RZEWUSKI.

ODCZYT
STANISŁAWA TARNOWSKIEGO

w sali Ratuszowej lwowskiej

dnia 11 i 13 stycznia.

(Ciąg dalszy).

Rzewuski sam, napisawszy Mieszaniny musiał się jednak pomiarkować i przestraszyć tego co zrobił, bo dodał do nich przedmowę w której się z góry broni, a zarazem przekręca kwestyę i stawia ją na innym gruncie. Przedmowa ta, dość ironiczna, jest dyalogiem o Mieszaninach: scena w księgarni Glucksberga (jego wydawcy), aktorowie, Diavolo (opinija publiczna) która szarpie książkę i autora i dowodzi że „zły to ptak który własne gniazdo kala“, i Angelo, adwokat autora i książki, który znowu dość hardo i cierpko dowodzi że właśnie najbardziej kocha swoich ten kto im mówi prawdy choćby jak gorzkie, a że jeżeli mówił nieprawdę, mogą mu najwymowniej zaprzeczyć postępując inaczej niż on opisuje.

Ależ, kiedy nie o to chodzi. Wyrzuty, i zarzuty, choćby najostrzejsze, choćby najsurowsze, choćby najboleśniejsze, mogą być przykre, ale jeżeli sprawiedliwe są dobre i pożyteczne. Złem jekt zwątpienie, jest krakanie nad narodem i społeczeństwem jak kruk, że jest umarłe, zgniłe, spróchniało, i że co może najlepszego zrobić to rozłożyć się i zgnić czemprędzej do reszty. Miłość ojczyzny może a nawet powinna być surową w mówieniu prawdy, może (choć zapewne nie powinna) być bez litości dla faktów, dla dążności, dla zasad, dla stronnictw, dla ludzi nawet. Ale wszystko to co musi potępić, ludzi, stronnictwa, zasady, dążności czy fakta, powinna odróżnić i oddzielić od ojczyzny. Co innego Polacy, co innego Polska. Polacy czy zmarli czy dziś żyjący i działający, mogą być nierozumni, mogą być źli, mogą między nimi być i podli, mogą się tak zachowywać czy w publicznem czy w prywatnem życiu, że jeżeli się nie zmienią i nie poprawią mogą zgubić Polskę do reszty. Jeżeli tak jest, trzeba im to powiedzieć: ale powiedzieć nie dla zaprzeczenia przyszłości lecz dla jej uratowania, nie „zgubieniście bez ratunku“ tylko „zgubić się możecie“, i „nie gubcie się“ Naprzód jeżeli naprawdę są zgnili i spróchniali to mówić nie warto bo im już nic nie pomoże, a powtóre że prawdziwa dopiero zgnilizna i próchno zaczyna się wtedy kiedy naród sobie przyznał że zgnił, że się rozkłada i na co innego rozłożyć musi. Wtedy on ginie bez ratunku, ta rezygnacya jest ostatnim stopniem najobrzydliwszym grzybem jego zgnilizny. Dla tego wszystko prędzej jak ona, dla tego gdyby nawet ta zgnilizna była prawdą oczywistą nieodwołalną i niezwyciężoną, to jeszcze jest coś polskiego w duszy co na nią przystać nigdy nie pozwoli i prawdzie samej do ostatka do śmierci powie że nieprawda. Teraźniejszości mówić prawdę najboleśniejszą, najokrutniejszą, ale dla przyszłości, nie dla jej zaprzeczenia: to jest prawdziwe stanowisko i obowiązek miłości ojczyzny w obec błędów i zdrożności dnia dzisiejszego, — ale nie stanowisko Henryka Rzewuskiego. — Dla tego jego przedmowa nie przystaje do jego książki, dla tego jego książka jest jednem z wielkich zgorszeń w naszej literaturze.

II.

Listopad ma sławę najpiękniejszego polskiego romansu. Jest śliczny to prawda. Ma wszystko czego potrzeba żeby powieść była zajmującą. Historya sama i wzajemny stosunek występujących w niej osób, ciekawe a nawet dramatyczne; osoby, nie wszystkie może ale z małymi wyjątkami interesujące i doskonale skreślone: charakter wieku odgadnięty z rzadką intuicyą i doskonale oddany: epizody, te może najładniejsze ze wszystkiego. Przedmiot i czas nadawały się wybornie do traktowania w powieści, a nikt lepiej od Rzewuskiego traktować ich nie mógł. Chwila wielkiej przemiany w wewnętrznym stanie Polski: dawna, czysta i stara Polska jeszcze żyje ze wszystkiemi swojemi wyobrażeniami, ze swoim obyczajem, tradycyą, sposobem myślenia i życia: a obok niej powstaje coś nowego, pokolenie wychowane w innych zagranicznych pojęciach, odmienne we wszystkiem począwszy od religii i polityki skończywszy na stroju, dwa pierwiastki nie mogące się zrozumieć ani się sobie nawzajem podobać, a związane z sobą wszystkiemi węzłami jakie tylko w życiu zaciągnąć się mogą, i skazane na to by zawsze z sobą i obok siebie żyły. Kontrast ten jest główną zaletą i wdziękiem Listopada: a Rzewuski był jak żeby stworzonym i wychowanym umyślnie na to żeby go rozumiał i odmalował. Że znał dobrze świat staropolski w najrozmaitszych jego objawach, tego dowiódł w Soplicy: ale że równie dobrze rozumiał i ten nowy który się począł za Leszczyńskiego a rozwinął za Stanisława Augusta, to pokazało się dopiero teraz.

Dwa te światy stoją obok siebie jak w Rzpltej, tak i w jednej rodzinie, blizkie siebie, a nie mogące się zrozumieć, oddzielone od siebie przepaścią. Rzewuski wciela je w dwóch braci, z których jeden chował się w Jezuickim konwikcie, drugi w szkole rycerskiej w Lunewillu: jeden pracuje u jakiegoś Rejenta w Słonimie, drugi służy w francuzkiem wojsku: dorósłszy jeden gospodaruje na wsi i piastuje ziemski urząd, drugi jest w kancellaryi Stanisława Augusta, jeden katolik drugi filozof, jeden z partyi królewskiej, drugi trzyma się Radziwiłła i służy w konfederacyi Barskiej, a losy ich plączą się tak dziwnie, że kochając się wzajemnie jeden drugiemu zadaje ciosy najboleśniejsze. Oto powieść sprowadzona do swego najprostszego wyrazu.

Zkąd ta sprzeczność między braćmi? Tłomaczy ją historya ich rodziców. Pan Strażnik Strawiński miał żonę, która po kilku latach spokojnego jeżeli nie szczęśliwego pożycia, zbałamucona przez jakąś niecną przyjaciółkę, porzuciła go dla innego, a wziąwszy rozwód poszła za kochanka zatrzymując przy sobie starszego syna, kiedy młodszy został przy ojcu. Strażnik zrażony tem swojem nieszczęściem do wszystkiego co nowomodne, w tym większym rygorze i tem bardziej po staropolsku chował swego Michasia. Ludwik chowany przez matkę i ojczyma za granicą przesiąkł francuszczyzną: wychował się szczęśliwie, jest bystry, pełen wiadomości, zdolny, dobry oficer, czarujący światowy kawaler, przytem pełen honoru i z natury szlachetny: Michał ze swego wychowania wyniósł wszystko to co potrzebne, zna doskonale wszystkie swoje obowiązki względem Boga, ojczyzny, ludzi czy siebie samego, pełni je sumiennie, w razie potrzeby nawet z poświęceniem, nawet z heroizmem: ale jest jak żeby przygnębiony, przygłuszony, natura którą tak krępowano że się swobodnie rozwinąć nie mogła. W wychowaniu Ludwika chodziło głównie o to żeby go ozdobić wszystkiemi wdziękami, w wychowaniu Michała zapomniano o tem zupełnie, a głównie, wdzięk najpierwszy, nie rozwinięto w nim myśli swobodnej, samodzielnej i bujnej: jest to człowiek cnotliwy, prawie święty, ale bez wyrobionej i własnej indywidualności.

Ztąd wynikły wszystkie ich nieszczęścia. Michał miał narzeczonę. Panna Zofja Kunicka córka jenerała, starego przyjaciela Strażnika Strawińskiego, zaręczona została Michałowi przy śmiertelnem łożu Strażnika: szanowała obu starców, i Michała, spokojnie bez tęsknoty za czem innem patrzała w przyszłość, jednak był w niej jakiś uśpiony instynkt, jakieś przeczucie, które mówiły że jest coś innego w życiu. Przyjechał na Litwę Ludwik. Ojciec wydziedziczył go był zupełnie, ale poczciwy brat nie chciał znieść tej niesprawiedliwości, i sprowadził go gwałtem prawie dla zrobienia majątkowego działu. Starosta nudzi się okropnie na wsi, z bratem który wstaje ze świtem, gospodaruje, poluje, jada o dwunastej, po zachodzie słońca odmawia Godzinki i idzie spać o dziewiątej — kiedy są razem nie mają o czem mówić. Wojski czuje że brat się z nim nudzi, chciałby go zabawić, zająć, ale wszystko co mówić umie o czem myśli, dla tamtego jest obce, i nawzajem. W tych nudach Starosta ma jedną rozrywkę: marzyć o Wersalu, o Warszawie, i znosić się bodaj przez listy z ludźmi podobnymi sobie. Pisuje do Xcia Jenerała Ziem Podolskich te listy klasyczne w których wiek XVIII a w nim zwłaszcza dwór Stanisława Augusta, tak doskonale się malują. Filozofia i Wolter, Ludwik XV i kobiety, dworskie plotki i polityczne reformatorstwo, dowcip i literatura, wszystko tam jest, i tak żywe, tak naturalne, tak na uczynku złapane, że ta fikcyjna figura staje się zupełnie typem, przypomina i Stanisława Augusta i Xcia Jenerała i Trembeckiego i Węgierskiego, każdy z nich pożyczył coś z siebie Staroście. Ale wiejskie nudy kończą się przecie. Na śty Karol Wojski prawy Albańczyk musi złożyć życzenia Xciu Wojewodzie w Nieświeżu gdzie będzie cała Litwa, a Starosta rad nie rad jechać tam musi z powinszowaniem od króla dla Solenizanta.

Podróż obu braci, ich ubranie, podziwienie sług staropolskich na widok francuzkich sukien peruk i pudru starosty, Zamek nieświezki pełen gości, obiad bez końca długi, wszystko to małe rzeczy, ale rozdział jeden z najładniejszych w powieści. I tam w Nieświeżu zaczyna się romans. Starosta poznaje narzeczonę brata; jej widok, rozmowa robią na nim silne wrażenie, większe jeszcze ułożenie wykwintne, tak że i w Warszawie i w Wersalu wydałoby się dobrze. On sam tak od wszystkich odbija pięknością, zgrabnością, rozmaitością i dowcipem rozmowy, że biedny poczciwy Michał wygląda przy nim źle, niezgrabnie, ciężko. Fatalność jakaś zbliża tych dwoje ludzi którzy się kochać nie powinni, a zaczyna jak zawsze od rzeczy małych, niegodnych uwagi, niepostrzeżonych. Nieświezcy goście ciekawi są widzieć francuzkie tańce: a w całem towarzystwie nie umie ich nikt tylko Starosta i jego przyszła bratowa: tańczą więc razem i razem wyglądają tak pięknie, że cała Litwa unosi się nietylko nad piękną panną ale i nad pudrowanym kawalerem z którego się zrazu śmiała. Podobali się wszystkim, a sobie wzajemnie najwięcej. A oboje temu zupełnie niewinni, oboje są uczciwi, szlachetni, nie robią nic potemu, nie przypuszczają do głowy myśli miłości i przeniewierzenia się Michałowi; pchają ich ku sobie okoliczności, i to najzwyczajniejsze, najprostsze, najnaturalniejsze. Michał pragnie, i sama grzeczność każe, żeby Starosta odwiedził ojca przyszłej bratowej w jego domu: zabawić w nim musi trochę dłużej dla interesów, bo Jenerał robi dział majątku między braćmi: brnie więc w nieszczęsną miłość bez swojej winy. Śliczny jest ten wersalski elegant w wiejskim litewskim dworze pomiędzy jego mieszkańcami, gospodarzem starym wojskowym i myśliwym, starą panną ciągnącą kabałę i smażącą konfitury, księdzem proboszczem i kwestarzem Bernardynem.

(C. d. n.)

rza tylko ściśle rzeczy się trzymać. Owóż zdaniem jego rezolucja komisji wzywająca Wydział krajowy do zbadania czy jest potrzeba zakładania klas paralelnych ruskich sprowadziłaby sprawę znowu na pole polityczne, czego należy uniknąć. Powinniśmy w Sejmie rozstrzygać kwestje, załatwiać gotowe i dojrzałe sprawy, a nie badać i dawać powód do tego, iż sprawa przybiera charakter polityczny, co nawet samej sprawie szkodzi. Z tego powodu mówca zamyśla postawić odmienną rezolucję.

Komisja tylko względami politycznemi powodowała się, występując z wnioskiem założenia gimnazjum osobnego z językiem wykładowym ruskim w Przemyślu. W gimnazjum przemyskiem jest 210 dzieci obrządku wschodniego, za mało więc, aby frekwencja w nowem gimnazjum ruskiem była dostateczną, przypuściwszy nawet, gdyby wszystkie dzieci obrządku gr. katol. do gimnazjum tego wpisano. A ważna to kwestja wobec stojącego teraz w Austrji na porządku dziennym zwijania gimnazjów o niskiej frekwencji. Komisja pominęła zupełnie wolę rodziców, która tu świętą jest i nietykalną, a i ta na frekwencję z pewnością wpłynie.

Z tych powodów wnosi mówca:

Ustawa ma brzmieć: „Język ruski pozostaje jako wykładowy dla nauki języka ruskiego, nadto w całem gimnazjum akademickiem we Lwowie, tudzież w klasach równoległych gimnazjum w Przemyślu, o ile one w miarę udowodnionej potrzeby z językiem ruskim będą tam zaprowadzone".

Rezolucja. „Wzywa się Rząd, ażeby z funduszu państwowego w miarę udowodnionej potrzeby zaprowadził klasy równoległe z językiem wykładowym ruskim w gimnazjum w Przemyślu".

P. Romańczuk uważa wniosek komisji szkolnej za wypływ rzeczywistej i niezbędnej potrzeby. Ze względów czysto dydaktycznych przeciwny jest mówca zakładaniu klas równorzędnych ruskich, gdyż zdaniem jego w razie wielkiej ilości uczniów ucierpiałyby na tem nauka, karność i nadzór szkolny. W Przemyślu dziś jest już 17 klas, gdyby więc przybyło jeszcze 6 lub więcej, nie mogłoby to gimnazjum odpowiedzieć wszystkim wymogom. Z tych powodów mówca oświadcza się stanowczo za wnioskami komisji.

P. Golejewski jest przeciwnym wnioskom komisji i p. Bobrzyńskiego. Starzy powiadają, iż, jeżeli nadzwyczajne wypadki dziać się mają, pojawiają się znaki na ziemi i niebie. W Sejmie jest takiem znakiem kometa — gimnazjum ruskie w Przemyślu — z ogonem lub bez, tj. z poprawkami lub bez nich. Przemyśl nie chce gimnazjum ruskiego, a my nie możemy go przymusić do tego.

Ustawa powiada wyraźnie, że należy „wysłuchać" opinji Rady powiatowej. Tłumaczą, że „wysłuchać" to nie znaczy „usłuchać". Nieprawda! Wszak mówiąc pacierz prosimy, ażeby nas Pan Bóg „wysłuchał" (ogromna wesołość). Rada powiatowa przemyska sprzeciwia się założeniu gimnazjum ruskiego. Wys. Rząd oświadczył przez usta reprezentanta, że jest za gimnazjum ruskiem; mojem zdaniem rząd mógłby być za tem, gdyby się to nie sprzeciwiało ustawie. Skoro ustawa powiada, że należy „wysłuchać" Rady powiatowej, to sprzeciwienie to nie jest na to, ażeby jej wcale nie słuchać.

P. Bobrzyński wnosi zamiast gimnazjum paralelki. P. Romańczuk, który równocześnie wnosił o założenie paralelek ruskich w innych miastach, wystąpił energicznie przeciw wnioskowi p. Bobrzyńskiego, tem samem p. Romańczuk obalił własne swoje wnioski. (Głosy: Doskonale).

Mówca kończy, oświadczając się i przeciw wnioskom komisji i przeciw poprawce p. Bobrzyńskiego.

Na wniosek JEksc. p. Russockiego Izba uchwala zamknięcie dyskusji. Przemawiają jeszcze zapisani do głosu.

Ks. Jerzy Czartoryski oświadcza się za wnioskami komisji. Język ruski w ostatnich 20 latach wyrobił się znacznie, są już książki szkolne w tym języku odpowiednie, daty statystyczne co do Przemyśla wykazują potrzebę założenia tam szkoły średniej, ażeby młodzieży dać sposobność kształcenia się w języku macierzystym.

Mówca żałuje, że zeszłego roku Izba nie przyjęła wniosku o klasy paralelne w Przemyślu. Dziś nie byłoby potrzeba mówić o osobnem gimnazjum. Sejm okazał wówczas zbytnią lękliwość w traktowaniu tej sprawy. Dzisiaj sytuacja zmieniła się pod wieloma względami. Ustawa o nauczaniu drugiego języka krajowego w szkołach średnich nie otrzymała sankcji monarszej, a wniosek p. Małeckiego o systemie utrakwistycznym nie uzyskał przychylnej opinji najwyższych powag naukowych. Te dwa fakta wpłynęły na zmianę sytuacji w takim stopniu, że komisja postanowiła przyjąć wniosek p. Romańczuka. Z powodu wspólności mieszkańców tego kraju i ze względów obejmujących szerszy horyzont aniżeli galicyjski, powinniśmy poprzeć wnioski komisji. (Brawa).

P. Romanowicz zrzeka się głosu.

Ks. biskup Pełesz. Konstatuje przedewszystkiem, że głos jego w zeszłorocznej rozprawie nad wnioskiem p. Romańczuka, został wszędzie jak najlepiej przyjęty. Mówca otrzymał liczne dowody uznania od najpierwszych powag i znakomitych instytucyj, za postawienie rzeczy na właściwym gruncie. (Brawo). Nie wymienia od kogo, nie chcąc zamiast podziękowań odpłacić się niedyskrecją. Uznanie to nie było zasługą skromnej wymowy, ale głębokiego przekonania i słuszności tych zasad które wygłosiłem, i przy których zawsze pozostanę. (Brawa).

Nie obeszło się wprawdzie bez przykrych dla mnie inkryminacyj, ale z niemi nie warto polemizować. I w tej Izbie niedawno słyszałem wygłoszone zdanie, które świadczą, że ich wyznawcy należą do zamierzchłych pokoleń (mówca zwraca się w stronę ks. Kaczały) a na teraźniejszość mają oczy zamknięte. Są to „anachronizmy", z któremi polemizować nie można, bo logika faktów same upaść i zginąć muszą. Ich sporadyczne pojawianie świadczy tylko, że zdrowe zasady coraz bardziej górę biorą, że trzeźwe poglądy na potrzeby dwóch narodowości z dniem każdym się wzmagają. Dawne kontrasty zacierają się a każda chwila przynosi nowe fakta, że z obu stron objawia się silna tendencja porozumienia. Nie mówię: do zgody i ugody, do pisanych traktatów, ale do porozumienia, z którego czasem najpiękniejsza zgoda sama wykwitnie. (Brawo). Wiemy z historji iż pergaminów z wieków przeszłych mamy dość — ale tylko porozumienie prawdziwe może nas powoli doprowadzić do pożądanego celu, którego pisanemi traktatami osiągnąć nagle nie można. Mówca konstatuje na dowód owej wspomnianej tendencji: słowa Marszałka na zagajenie Sejmu, którym każdy szczery Rusin przyklasnąć musiał (brawa), wniosek zeszłoroczny p. Małeckiego, który mimo że narazie nie uzyskał uznania, dowodzi, jak uważa się potrzebę (brawa), jednomyślne głosowanie za wnioskiem ks. Siczyńskiego, żądającym poparcia rozwoju literatury ruskiej przez większą subwencję dla teatru ruskiego i t. d. Są to fakta znaczące. W każdej rodzinie, najlepszej, zdarzają się drobne nieporozumienia — tak i między nami, dziećmi jednej i tej samej matki ziemi (Brawa). Przechodząc do rzeczy samej, mniema dostojny mówca, że skoro Izba uznała potrzebę poparcia literatury ruskiej subwencjonowaniem teatru, należy się spodziewać, że będzie za gimnazjum ruskiem, które to daleko skuteczniej do tego celu dążyć może.

Zeszłego roku mówiono tu o sporyszu materjalnym. Panowie bacznie, aby pomiędzy naszą młodzież nie zakradł się sporysz moralny (brawa), ażeby zamiast ruskiego rodzimego języka nie zakradł się obcy — ani nasz, ani wasz! (Oklaski). Założenie gimnazjum nie jest jedną koncesją dla nas, jest uznaniem potrzeby (brawo). Będzie to nowym krokiem do wzajemnego porozumienia, zbliżeniem upragnionego celu lepszej przyszłości (brawa) i rzeczą, o której potomni powiedzą, że Sejm galicyjski kierował się w tej sprawie zasadą: *Justitia regnorum fundamentum!* (Powszechne brawa i oklaski).

P. ks. Sapieha Adam żąda odroczenia posiedzenia, ażeby niektórym posłom dać możność porozumienia się co do głosowania nad poprawkami p. Bobrzyńskiego.

Izba nie przychyliła się do tego wniosku idąc za zdaniem p. Tomisława Rozwadowskiego, który uważał, że kto do tego czasu nie wyrobił sobie zdania o kwestji, temu odroczenie posiedzeń nie pomoże, bo co chwila będzie znajdował się w konieczności wyszukiwania motywów do zmieniających co chwila zapatrywań. (Liczne brawa z prawicy).

Sprawozdawca p. Stanisław hr. Tarnowski (rektor) omawia sprawę zupełnie przedmiotowo, broniąc wniosków komisji, które sprawę załatwiają w sposób energiczny, stanowczy i prędszy, aniżeli wnioski p. Bobrzyńskiego. Wszelako gdyby Izba nie kłoniła się więcej ku wnioskom komisji, to i przyjęcie wniosków p. Bobrzyńskiego byłoby jednym krokiem naprzód w kierunku, o którym mówił ks. biskup stanisławowski. Jako sprawozdawca mówca pragnąłby zastosować tu miarę szerszą, wszelako uznać się godzi prawo natury, że wszelkie złe i szkoda idzie bardzo szybko, dobro postępuje powoli i mozolnie osiągać się daje. Jeżeli ów krok naprzód zrobiony nie będzie większy, można żałować, ale trzeba się radować, że w każdym razie on jest.

Izba przystępuje do rozprawy szczegółowej i na wniosek p. Romańczuka uchwala imienne głosowanie w tej sprawie.

Po dłuższej dyskusji formalnej, w której biorą udział pp. Bobrzyński, Czartoryski, Małecki, Zoll, Merunowicz i hr. Stan. Badeni przemawiający za podaniem pod głosowanie wniosku komisji, a później, gdyby ten się nie utrzymał wniosku p. Bobrzyńskiego. Tylko hr. Golejewski był za odmiennym sposobem głosowania, opierając się na statucie, że wszelkie poprawki do wniosku głównego uważać należy za dalej idące i naprzód poddać pod głosowanie. Marszałek odnosi się w tej mierze do Izby, która uchwala pójść za zdaniem marszałka i większości mówców.

Przystąpiono tedy do imiennego głosowania.

Za wnioskiem komisji głosowali: Antoniewicz, Badeni Stan., Bereźnicki, Brykczyński, Chamiec, Czartoryski Jerzy, Czerkawski, Dzieduszycki Tad., Dzieduszycki Wojc., Fruchtmann, Goldmann, Hausner, Jędrzejowicz Edward, Kaczała, Kapri, Kaszewko, Kochanowski, Kowalski, Koziebrodzki Wład., Leniński, Majer, Małecki, Mandyczewski, Mazaraki, Merunowicz, Mroczkowski, Ochrymowicz, Pełesz, Pilat, Pławicki, Płaziński, Potocki Alfred, Romanowicz, Romańczuk, Russocki, Sapieha Wład., Sembratowicz, Skarszewski, Skarzyński, Smarzewski, Solecki, Strasser, Szeptycki, Tarnowski (Rektor), Wasilewski, Weygart, Weigiel, Wierzbicki, Zaleski, Zawadzki, Zborowski, Zoll.

P. ks. Sapieha Adam opuścił salę przed głosowaniem, a p. Henzel oświadczył, że się od głosowania wstrzymuje.

Przeciw głosowało 60, za 53.

Przeciw wnioskowi komisji głosowali: Badeni Kazimierz, Badeni Wład., Bobczyński, Bobrzyński, Borkowski, Chrzanowski, Czajkowski, Dembowski, Gniewosz, Gnoiński Jan, Gnoiński Winc., Golejewski, Gorayski, Gorecki, Gross, Hoszard, Janko, Jędrzejowicz Adam, Jędrzejowicz Stan., Klucki, Korytowski, Koziebrodzki Szczęsny, Kozłowski, Kuczkowski, Lassocki, Łoziński, Łubieński, Madejski, Męciński, Michałowski, Mieroszowski, Mochnacki, Onyszkiewicz, Pietruski, Polanowski, Popiel, Potocki Artur, Potocki Roman, Rozwadowski Bol., Rozwadowski Tomisław, Rybicki, Sanguszko, Sawa, Scipio, Skałkowski, Słonecki, Struszkiewicz, Tarnowski Stan. (młodszy), Torosiewicz Weissmann, Wernicki, Wereszczyński, Wodzicki, Wolański Mikołaj, Wolański Wład., Wrotnowski, Zamoyski, Żarski, Zywicki.

Izba uchwala w rozprawie szczegółowej:

Ustawa z dnia . . .

Zgodnie z uchwałą Sejmu Mojego Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księztwem Krakowskiem postanawiam co następuje:

Art. I. Ustęp lit. a) Artykułu V. ustawy z dnia 22 czerwca 1867 nr. 13. Dz. u. p. o języku wykładowym w szkołach ludowych i średnich Królestwa Galicji i Lodomerji z W. Ks. Krakowskiem zmienia się, i ma brzmieć jak następuje:

a) Język ruski pozostaje jako wykładowy dla nauki języka ruskiego, nadto w całem gimnazjum akademickiem we Lwowie, tudzież w klasach równorzędnych gimnazjum w Przemyślu, które w miarę potrzeby udowodnionej mają być zakładane.

Art. II. Wykonanie tej ustawy polecam Mojemu ministrowi wyznań i oświaty.

Następnie uchwala Izba rezolucję p. Bobrzyńskiego:

„Wzywa się c. k. Rząd, ażeby z funduszów państwa, w miarę udowodnionej potrzeby, zaprowadził klasy paralelne z językiem wykładowym ruskim w gimnazjum w Przemyślu".

Temsamem Izba odrzuciła rezolucję komisji do rządu o założenie ruskiego gimnazjum, równie na wniosek p. Bobrzyńskiego rezolucję wzywającą Wydział krajowy ażeby zbadał, o ileby dały się zaprowadzić paralelki ruskie w innych gimnazjach w Galicji.

Przystąpiono do dalszego porządku dziennego.

P. Henzel stawia wniosek, ażeby usunąć z porządku dziennego sprawozdanie komisji lustracyjnej dla braku czasu

P. Wereszczyński zastrzega, że musi sprostować fakt zawarty w tem sprawozdaniu odnośnie do departamentu II Wydz. kraj.

P. Jędrzejowicz Stanisław sprzeciwia się wnioskowi p. Henzla równie jak p. Antoniewicz.

JE. Ludwik hr. Wodzicki jest za wnioskiem p. Henzla z powodu że sprawozdanie wygotowane w chwili, kiedy wiele spraw już Izba przyjęła inaczej o nich orzekając, jest w znacznej mierze bezprzedmiotowe.

P. Chrzanowski jest zdania, że lepiej zaniechać dyskusji nad sprawozdaniem, w którem są takie uwagi, że Izba w toku dyskusji musiałaby przyjąć wniosek o nieprzyjęcie tego sprawozdania do wiadomości.

Większość oświadcza się za wnioskiem p. Henzla, poczem Marszałek odracza posiedzenie.

Na wieczornem posiedzeniu odczytano przedewszystkiem telegramy wójta gminy Tyszycy Andrzeja Hrusza i radnego Stefana Jarmucha, wystosowane do JW. Marszałka i do JE. Namiestnika z uroczystem zaprzeczeniem twierdzeń podanych przez p. Lenińskiego w dyskusji nad budżetem o postępowaniu inspektora Spiessa. (Brawa.)

P. Polanowski prosi o zanotowanie tego protestu do protokołu sejmowego.

P. Popiel żąda głosu, ażeby bronić komisji lustracyjnej z powodu uwag p. Chrzanowskiego na rannem posiedzeniu; przemawia i zapowiada wniosek nagłący w tej sprawie na koniec posiedzenia.

Przystąpiono do dalszego porządku dziennego.

Izba uchwala bez dyskusji wniesioną przez komisję administracyjną (ref. p. Żywicki) ustawę zmieniającą niektóre postanowienia prawne o wykonywaniu prawa polowania.

§ 1. Umowę o dzierżawę polowań gminnych, które stosownie do §§ 1 i 2 rozp. Ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 15 grudnia 1852 r. (Dz. u. p. Nr. 257) w drodze publicznej licytacji wydzierżawione być mają, winne odtąd być zawierane na przeciąg 10 lat. Wyjątkowo tylko i to z ważnych powodów może ten normalny okres lat dzierżawnych być zmniejszony do najniżej lat 6, lub zwiększony do najwyżej lat 14.

Odnowienie umowy bez licytacji na podstawie § 10 rozp. Ministerstwa spraw wew. z d. 15 grudnia 1852 (Dz. u. p. N. 257) dozwolone jest tylko w ostatnim roku istniejącej już dzierżawy i nie na dłużej jak na nowych lat 10, wyjątkowo 14.

§ 2. Jeżeli w ciągu trwania umowy dzierżawnej o polowanie gminne, parcele gruntowe do terytorjum dzierżawy należące, przez zmianę właścicieli wcielone zostaną w obszar nieprzerwanej przestrzeni najmniej 115 hektarów, którego właściciel staje się na mocy § 5 najwyższego patentu z dn. 7 marca 1849 (Dz. u. p. N. 154) uprawnionym do wykonywania na nich samoistnie prawa polowania, na ten czas powstające świeżo na tych parcelach prawo samoistnego polowania dla ich właściciela wchodzi w życie dopiero po expiracji istniejącej dzierżawy polowania gminnego.

Jeżeli zaś przeciwnie, w ciągu trwania dzierżawy polowania gminnego, mniejsze parcele gruntowe w skutek odprzedaży z obszaru 115 lub więcej hektarów jednolitej przestrzeni, na którym dotychczasowy właściciel samoistnie prawo polowania wykonywał, przyłączone zostaną myśl § 6 najwyższego patentu z dnia 7 marca 1849 (Dz. u. p. N. 154) do terytorjum polowania gminnego, natenczas przyznaje się dzierżawcy polowania gminnego prawo wykonywania polowania także na tych świeżo przyłączonych parcelach, aż do ekspiracji istniejącej umowy dzierżawnej bezpłatnie, jeżeli ogólna przestrzeń przyłączonych parcel 115 hektarów nie dochodzi. Przy przestrzeni zaś 115 lub więcej hektarów, winna być bezzwłocznie rozpisana dodatkowa licytacja dla wydzierżawienia polowania na tych świeżo przyłączonych parcelach na czas aż do ekspiracji dzierżawy dotychczasowego polowania gminnego, a to z wyraźnem zastrzeżeniem prawa pierwszeństwa dla dzierżawcy dotychczasowego polowania gminnego.

§ 3. Ustawa niniejsza wchodzi w życie z dniem jej ogłoszenia w dzienniku ustaw krajowych.

Sprawozdanie komisji prawniczej z petycyj Wydziałów powiatowych w Buczaczu, Czortkowie i Husiatynie, oraz kilkudziesięciu wyborców większej posiadłości o zmianę miejsca wyborów do Sejmu i Rady Państwa z kurji wielkiej własności, tak, aby odbywały się wybory nie w Zaleszczykach ale w Czortkowie, oraz sprawozdanie komisji administracyjnej o wniosku Wydziału krajowego w przedmiocie wpływu wolności dzielenia posiadłości tabularnych na wybory do Sejmu, — spadły z porządku, dla braku kompletu 111 posłów. Na wniosek p. Romanowicza odczytano katalog i pokazało się, że było obecnych tylko 104.

Do nieobecnych należeli: Augustynowicz, Bobczyński, Bobrzyński, Buchwald (za urlopem), Czartoryski Jerzy, Czartoryski Roman (chory), Dunajewski Albin (url.), Dunajewski Juljan (url.), Dzieduszycki Wojciech, Golejewski, Grocholski (url.), Gross, Klausner, Issakowicz, Jaworski, Kaszewko, Klucki, Kopyciński, Koziebrodzki Wł., Kuczkowski, Langie, Lenartowicz (url.), Łobos (url.), Madejski, Merunowicz, Morawski, Pławicki, Potocki Alfred, Rapaport, Russocki, Simon, Słonecki, Smolka, Solecki, Stadnicki Jan (url.), Starowiejski (url.), Tyszkiewicz, Tyszkowski, Weissmann, Wodzicki, Ziemiałkowski, Żurowski.

O dalszem przebiegu posiedzenia zdamy sprawę dla braku miejsca w jutrzejszym numerze. Sprawozdanie komisji lustracyjnej nie przyszło na porządek dzienny.

KRONIKA.

Lwów, dnia 25 stycznia.

Z dworu. Stan zdrowia Najd. cesarzewiczowej stanowczo się polepszył.

Tytuł. Najj. Pan nadał tajnemu radzcy i b. ministrowi A. Banhansowi tytuł barona.

Mianowania i przeniesienia. Pan Namiestnik zamianował c. k. koncepistę Namiestnictwa Władysława Nowickiego w Bochni, prowizorycznym komisarzem powiatowym i przeniósł c. k. prowizorycznych komisarzy powiatowych: Tadeusza Bobrzyńskiego z Sanoka do Jasła i Władysława Niwickiego z Bochni do Tarnowa, zaś c. k. praktykanta konceptowego Namiestnictwa Jana Turka z Sambora do Sanoka, przydzielając ich do służby przy odnośnych starostwach.

Z karnawału. Resursa urzędnicza zachęcona powodzeniem, jakiego doznały dwa urządzone przez nią w karnawale wieczorki, zapowiada trzeci na niedzielę d. 30 b. m. w hotelu „Frohsinu."

Obchód, ku uczczeniu rocznicy powstania styczniowego urządzony był nie przez Tow. „Sokół," jeno przez komitet obywatelski, który zajmował się całą uroczystością.

Substytucja. Substytutem zmarłego adwokata dra Maly'ego ustanowiła Izba adwokacka adwokata dra Henryka Maxa.

Zaręczyny. D. 22 b. m. odbyły się zaręczyny dra Kösslera z Czerniowiec z panną Ernestyną Diamand, córką zmarłego adwokata lwowskiego.

Odczyt. Brak zupełny miejsca nie dozwolił nam podać wczoraj sprawozdania z sobotniego odczytu Wojciecha hr. Dzieduszyckiego o „Potopie" Sienkiewicza. Ten sam motyw nie pozwala nam i dzisiaj obszernie o tym odczycie pomówić.

Zaznaczamy więc tylko, że prelegent rozwinął bardzo trafny i głęboki pogląd na społeczne uwarstwienie ówczesnej Rzeczypospolitej i wykazał jak ona, równolegle z bohaterem powieści Sienkiewicza, uszlachetniała się, umoralniała się i odradzała się w ciągu i pod wpływem wojen szwedzkich.

Zajmującą tę pracę poznają zresztą niebawem nasi czytelnicy, gdyż wkrótce już rozpoczniemy jej druk w naszem piśmie. Notujemy więc tylko, że słuchacze szczeremi oklaskami obdarzyli prelegenta za godzinę spędzoną nader przyjemnie wśród bardzo poważnych reflekcyj na temat najlepszej współczesnej powieści polskiej.

Dom handlowy i komisowy otworzył w naszem mieście p. D. Kośnierski i Spka. Celem tej instytucji jest:

1. Popierać w sposób praktyczny krajową producję, ułatwieniem sprzedaży, rozszerzaniem dróg zbytu i wytwarzaniem nowych.

2. Pobudzać i ułatwiać wytwarzanie w kraju produkcji brakującej, a tem samem rugować z handlu zagraniczną przez zastępowanie jej swojską.

3. Wytworzyć rozległy, w rękach rodzimych spoczywający, handel eksportowy we wszystkiem, co z korzyścią ekonomiczną kraju wywożone z niego być może.

4. Ułatwiać kupcom i przemysłowcom nabywanie, ile można z pierwszej ręki i po najtańszych cenach, potrzebnych im towarów.

5. Ułatwiać fabrykantom i wynalazcom, ażeby pomysły ich, ulepszenia i wszelkie wyroby znajdowały w najkrótszym czasie szerokie rozpowszechnienie.

6. Zbliżać w ogólności, z korzyścią stron obu, producenta z potrzebującym towaru, przez rzetelne, nie na wyzyskiwanie obliczone pośrednictwo między nimi

Jeżeli dom handlowy i komisowy p. Kośnierskiego sprosta tym zadaniom, jeżeli w swej działalności zawsze będzie je miał na oku, to uzyskamy instytucję, której brak oddawna i żywo dawał się uczuwać. Że zaś przytoczony program nie jest rzucony dla czczego effektu, do tej nadziei zdaje się nas uprawniać fakt, że krajowe towarzystwo kupców i przemysłowców postanowiło na swem ostatniem posiedzeniu nowy zakład popierać i że w piśmie do nas wystosowanem wskazało go jako godny polecenia. Na tej podstawie też polecamy go naszym czytelnikom i życzymy młodej instytucji pomyślnego rozwoju pod sztandarem przytoczonych haseł.

Na zupę rumfordzką złożono w handlu I. Drexlera i synów przy placu Kapitulnym l. 2:

N. N. ze Sokala 3 zł., ks. kan. Stańkowski 5 zł., hr. Starzyńska 5 zł., M. 1 zł., Artur hr. Gołuchowski z Łosiacz 50 zł., Jan Kazimierz hr. Tarnowski z Tartakowa 10 zł.

Rozdano od 15 do 22 mb. 3409 porcyj zupy i 3197 porcyj chleba.

Z głębokiem uszanowaniem
Ignacy Drexler.
prezes Towarz. św. Wincentego a Paulo.

Kółka rolnicze. Od ostatniego ogłoszenia powstały następujące Kółka rolnicze: 357. Pantalowice pow. łańcucki, zawiązał ks. Roman Olkiszewski przy pomocy nauczycieli i właścicieli większej posiadłości. — 358. Zakliczyn nad Dunajcem powiat brzeski, zawiązał p. Michał Taźbierski, nauczyciel. 359. Białka pow. nowotarski, zawiązał p. Władysław Strowski, nauczyciel. — 360. Kamienica pow. limanowski, zawiązał p. Antoni Szczepanik ze współudziałem gminy. — 361. Ocieka, pow. ropczycki, zawiązał p. dr. Stanisław Strzelbicki. — 362. Brzeziny pow. ropczycki, zawiązał p. dr. Stan. Strzelbicki, notarjusz. — 363. Tyniec pow. wielicki, zawiązał p. Edmund Fierich, ck. pom. techn. las.

Zarząd główny Towarzystwa Kółek rolniczych poczuwa się do miłego obowiązku złożyć Oddziałowi bocheńskiemu Szan. galic. Towarzystwa pszczelniczo-ogrodniczego w Bochni w imieniu Kółek rolniczych powiatów brzeskiego i bocheńskiego szczere podziękowanie tak za udzielenie w roku zeszłym większej ilości szczepów szlachetnych dziczek jabłoni i grusz jakoteż za bezinteresowne pouczanie na miejscu członków Kółek rolniczych i dawanie rad i wskazówek instrukcyjnych, odnoszących się do dziedziny pszczelnictwa i ogrodnictwa, jak również za chętne ofiarowanie szczepów, dziczek i swych usług dla Kółek rolniczych powiatu brzeskiego i bocheńskiego w tym roku.

Lwów 22 stycznia 1887.

Zarząd główny Tow. Kółek rolniczych
L. Zielonka.

Konkurs ogłasza Wydział krajowy w celu nadania trzech posagów po 285 zł. w. a. z fundacji posagowej ś. p. Maksymiljana i Franciszka Ksawerego Siemianowskich dla biednych moralnie się prowadzących dziewcząt, córek mieszczan wszystkich miast i miasteczek galicyjskich z wyjątkiem miast Lwowa i Krakowa.

Posagi te przeznaczone są dla biednych moralnie się prowadzących dziewcząt mieszczańskich, córek mieszczan jednego z miast i miasteczek galicyjskich z wyjątkiem Lwowa i Krakowa, wyznania katolickiego, które siedmnasty rok życia ukończyły a dwudziestego czwartego roku życia nie przekroczyły. Wiek obliczony zostanie wedle daty losowania (7 kwietnia rb.) Obrządek nie stanowi różnicy.

Pierwszeństwo będą miały sieroty bez ojca i matki, w braku zaś takich sieroty bez ojca lub matki, mające liczne rodzeństwo.

Rozdanie posagów nastąpi w drodze losowania, które odbędzie się w rocznicę śmierci fundatora ś. p. Maksymiljana Siemianowskiego tj. w dniu 7 kwietnia bieżącego roku, w Wydziale krajowym w obecności delegata ck. Namiestnictwa, bez współudziału kandydatek. Po dokonaniu losowania zostaną posagi ulokowane na książeczki wkładkowe gal. kasy oszczędności, na imię właścicielek opiewające i złożone do depozytu odnośnego sądu opiekuńczego. Osoba, która raz zostanie z tej fundacji wyposażona nie może się po raz wtóry o posag ubiegać.

Dziewczęta, które chcą się ubiegać o posag z niniejszej fundacji mają wnieść swe prośby do Wydziału krajowego, jako władzy rozstrzygającej o dopuszczeniu do losowania, najdalej do dnia 28 lutego 1887 i załączyć do nich 1) metrykę chrztu 2) świadectwo moralności 3) świadectwo ubóstwa, stwierdzające oraz wyraźnie, że rodzice petentki zmarli, a względnie, że przy życiu pozostają i podające dokładnie ilość rodzeństwa petentki 4) dowody, iż ojciec petentki był przynależnym do jednej z galicyjskich gmin miejskich z wyjątkiem miast Lwowa i Krakowa.

Podania wniesione po terminie, albo też niezaopatrzone w wymagane dokumenty zostaną odrzucone.

Otrzymujemy następujące pismo:

„W korespondencji z Haczowa z dnia 13 stycznia b. r. umieszczonej w numerze 14 *Przeglądu* niezasłużona spotkała mnie pochwała. Przedstawienie „Kościuszki pod Racławicami" dali wieśniacy Kombornijscy—członkowie kółka rolniczego, a pan Antoni Skórski miejscowy nauczyciel i sekretarz tegoż kółka zajął się tak wyuczeniem wieśniaków, jakoteż i urządzeniem całej zabawy. Jemu więc a nie mnie wszelkie uznanie się należy za pracę i trudy. Ja jako należący do tegoż kółka i będąc zastępcą przewodniczącego, robię tylko to, co do mnie jako takiego należy. Raczą tedy czytelnicy *Przeglądu* z niniejszą poprawką przyjąć korespondencję z Haczowa łaskawej wiadomości.

Kombornia dnia 21 stycznia 1887.

ks. Józef Forys."

Proszeni jesteśmy o zamieszczenie następującego sprawozdania:

„Z wieczorka muzykalno-wokalnego urządzonego na dochód funduszu ku wsparciu weteranów polskich z 31-go roku w sali Kasyna miejskiego na dniu 16 b. m. według przedłożonego komitetowi rachunku pozostałą kwotę po opłaceniu wszystkich kosztów urządzenia i wydatków jako czysty dochód w ilości 61 zł. 40 ct. do rąk Wnego dyrektora Goldmana złożyłam.

Przedewszystkiem poczuwam się w obowiązku podziękować pnu drowi Malinowskiemu adwokatowi kraj., że na tak szlachetny cel z całą uprzejmością oświadczył ponieść sam wszystkie koszta przypadające za salę.

Również muszę niemniej podziękować pp. Neuchauserowi i Wojdałowiczowi za uprzejme wzięcie udziału w tym koncercie.

Izydora z Ostrowskich Grzybińska,
nauczycielka śpiewu."

Morderstwo. W mieście naszem zdarzył się w sobotę wieczorem wypadek, świadczący o niesłychanem zuchwalstwie i zdziczeniu obyczajów tutejszego cechu włóczęgowskiego.

Dnia tego o godzinie piątej po południu, więc jeszcze w biały dzień, w jednem z najruchliwszych punktów miasta dokonano morderstwa połączonego z rabunkiem.

Ofiarą zbrodni padł starozakonny Fiszel Fliegeltaub, arendarz z Oleszyc (powiatu żółkiewskiego), człowiek w wieku lat czterdziestu pięciu; rozegrała się zaś ona w obrębie „hotelu Szlifka". Nazwę tę nosił do niedawna kompleks trzech parterowych domków przy ulicy Kazimierzowskiej l. 19, oddanych pod pretekstem zajazdu na siedlisko rozpusty w najgorszym gatunku. Owe domki, uznane przez urząd miejski budowniczy jako zagrażające bezpieczeństwu mieszkańców, zostały w ostatnich czasach delożowane, z wiosną zaś mają być zburzone. Tymczasowo obrały je sobie za nocną kryjówkę nieszczęśliwe i nędzą wynaturzone egzystencje bez dachu i chleba, których niestety tak liczne zastępy Lwów posiada.

Tam zwabiwszy Fiegeltauba trzej rzezimieszkowie, wciągnęli go do piwnicy i — ponieważ nikogo w pobliżu nie było — bez najmniejszych trudności sprzątnęli swą ofiarę ze świata

O godzinie pół do szóstej stawił się w komisarjacie dzielnicy drugiej włóczęga Adam Trutino i opowiedział, że w piwnicy wymienionego „hotelu" spostrzegł przed chwilą trupa zamordowanego żyda. Komisarz zakomunikował jego doniesienie dyrekcji policji, a ta na miejsce wypadku delegowała zaraz komisję sądowo-policyjną, złożoną z panów: sędziego śledczego Bieńczewskiego, praktykanta sądowego Gawlika, urzędników policji Matkowskiego i Schechta, jakoteż kilku ajentów cywilnych.

Doniesienie Trutiny okazało się prawdziwem. W piwnicy leżał istotnie trup widocznie świeży, bo nie był jeszcze sztywny i zimny. Nad lewem okiem zabitego dostrzeżono głęboką ranę, zadaną tępem narzędziem, ranę, która prawdopodobnie natychmiast śmierć jego spowodowała. Szczegół, że wszystkie kieszenie trupa były na wierzch powywracane, naprowadził komisję na domysł, że popełniono morderstwo dla rabunku.

Oględzin lekarskich dokonał wezwany przez komisję lekarz miejski dr. Łopacki.

Policja zajęła się zaraz aresztowaniem podejrzanych o dokonanie tej zbrodni indywiduów. Usiłowania powiodły się wybornie; sprawców wykryto i zakutych odprowadzono do więzienia. Śledztwo, prowadzone przez dyrektora policji p. Krzaczkowskiego i komisarza p. Blaima, doprowadziło jeszcze w nocy z soboty na niedzielę około godziny drugiej do następujących danych:

Sprawcami są: Józef Wiśniewski, garbarz, liczący lat 23; Zygmunt Wagner, czeladnik szewski, lat 17, i Otton Kiesling, kelner z Wiednia, liczący lat 18. Wszyscy trzej, będąc bez zajęcia, nocowali w „hotelu" i tam swego zamachu dokonali. W śledztwie nie chcieli się z początku przyznać, podając na swoje usprawiedliwienie bajkę, że przyszedłszy spać do piwnicy, pociemku namacali jakieś ciało i przez to skrwawili sobie ręce i odzież. Zawikławszy się jednak w odpowiedziach na zręczne zapytania, i widząc, że nie ma już dla nich żadnego punktu wyjścia, zeznali wkońcu swą winę.

Wedle Wagnera i Wiśniewskiego przybył Fliegeltaub do Lwowa celem nabycia kradzionych rzeczy i umówił z nimi rendez-vous w „hotelu Szlifka" na godzinę piątą w sobotę po południu, przyczem przyrzekł dobry zarobek, zapewniając, że ma przy sobie 300 zł. gotówką. W piwnicy traktował Fliegeltaub włóczęgów wódką i miodem, wśród czego znużony na chwilę usnął.

Wtedy to zabójcy zabrali się do ohydnego dzieła. Kiesling już poprzednio wyszedł był z piwnicy na czaty, aby ich nie zaskoczono. Wiśniewski (jak twierdzi Wagner) czy też Wagner (jak podaje Wiśniewski) uderzył śpiącego wielkim kwadratowym kamieniem w głowę tak silnie, że ten od razu ducha wyzionął. Dla wszelkiego jednak bezpieczeństwa poprawił zabójca pierwszy cios drugim. Zamordowanego odarto zaraz z rzeczy i poczęto przetrząsać kieszenie. Srogie jednak rozczarowanie spotkało opryszków. Przy trupie znaleziono drewnianą cygarniczkę i tylko 27 centów.

Jak wspomnieliśmy, Wiśniewski (znacznie silniejszy od swego kompana) składa winę na Wagnera, a odwrotnie Wagner na Wiśniewskiego; Wagner twierdzi, że Wiśniewski uspokajał jego obawy przyrzeczeniem, że trupa wrzuci do kanału, „gdzie go nawet czort nie odszuka."

Pewne poszlaki naprowadzają na domysł, że i Trutino nie jest bez winy i że o wypadku uwiadomił komisarjat w tym celu, ażeby właśnie usunąć podejrzenie od swej osoby. Na razie tedy i jego uwięziono.

Sprawę i zbrodniarzy przekazano już sądowi karnemu.

Wypadki w mieście. Z aresztu garnizonowego zbiegli wczoraj rano ułani Jan Postrada i Wasyl Haszkiewicz.

Mieszkańcy ul. Sykstuskiej byli wczoraj świadkami niezwykłej awantury. Pewien blacharz powróciwszy niespodzianie do domu, zastał swą małżonkę w objęciach czarno-okiego młodziana, który zaskoczony *in flagranti* porwał za rewolwer i wypalił

do zwiedzionego małżonka. Na szczęście strzał chybił.

Blacharz zawezwał interwencji policji. Sprawa nie była jednak łatwa, gdyż bowiem uzbrojony rewolwerem groził, że „jak psu w łeb strzeli" każdemu, kto się odważy przekroczyć próg pomieszkania. Dopiero o godzinie 1/212 nastąpiła kapitulacja, poczem małżonek w jednej, a jego pani z amantem w drugiej dorożce pojechali na policję. Po spisaniu protokołu i zastrzeżeniu dalszego postępowania, wypuszczono obu bohaterów awantury na wolność.

Wolenty Stachurski, rodem z Ko czowy (powiat rawski), liczący lat 75, bezdomny, zmarł nagle dnia 23 w realności l. 25 ul. Stryjska. Zwłoki odstawiono do kostnicy.

Gimnazjum św. Anny w Krakowie obchodzić będzie w roku przyszłym 300-letnią rocznicę swego istnienia.

W tym celu ma grono nauczycieli wymienionego gimnazjum wysadzić z pośród siebie komitet, który się zajmie obmyśleniem programu uroczystości.

Dr. Leniek, nauczyciel tego zakładu, pracuje nad historją gimnazjum, która ma wyjść na uczczenie tej świetnej uroczystości. Obrazy zdobiące od lat wielu salę amfiteatralną, mają być zabrane do auli Collegium novum. Na odnowienie tychże obrazów przeznaczyło c. k. ministerstwo oświaty i wyznań kwotę 2000 zł.

W Kołomyi rozlepiono afisze z następującem komicznem wezwaniem:

„Z dniem dzisiejszym wprowadzono w miejsce powitania przez zdejmowanie kapeluszy, powitanie na sposób wojskowy!

„Uprasza się wszystkich interesowanych, by się do tego zastosowali."

Z dziejów przejścia na schyzmę. Pod tym tytułem czytamy w nr. 19 *Dziennika Polskiego*, co następuje: „Że w kraju naszym nurtują prądy rusofilskie, rzecz to wiadoma. Jeden z apostołów tej idei zaszczycił właśnie, jak nam donoszą, miasto Dolinę. Jest nim znany z swej podróży na obchód Cyrylego i Metodego do Petersburga Fieodor Bieleckoj. Czerpiąc otuchę w pomocy rosyjskiej, stał się propagatorem prawosławia, a mianowicie udało mu się pozyskać dla schyzmy exwachmistrza i exurzędnika kolei Lasotę, jakoteż studenta Antoniego Danczyna. Dziwnem zrządzeniem losu obu tym panom nie wyszła na dobre zmiana religii.

Lasota zakończył życie w trzy miesiące po przejściu na schyzmę, nie powróciwszy na łono kościoła katolickiego, dlatego pogrzebowi jego nawet [illegible] nie towarzyszył. Danczyn także za [illegible] apostazję.

Oba te wypadki głęboko poruszyły umysły naszego ludu, który w tem wszystkiem widzieć chce palec Boży. Przesąd gminu dał nawet powód do stworzenia cudownego niemal wypadku po zgonie Danczyna, albowiem tenże zmarł przed samą wiliją ruskiego Bożego Narodzenia. Za odstępstwo od wiary exkomunikowano Danczyna, a klątwę tę zdjęto z niego przed śmiercią, bo sam żądał sakramentu i głęboką skruchą ukorzył się przed majestatem Boga.

Pokuta jego była tak silna i serdeczna, że jak wieść ludu powiada, z zamkniętych na wieki powiek zmarłego łzy płynęły, które ustawicznie ocierano. Lud powtarza baśń tę z uczuciem grozy i bojaźni przed sprawiedliwością niebios, przejęty mocno tem wydarzeniem, i zboraczy apostacie Fiedorowi Bieleckojowi.

Rosyjski rozum stanowy. O dwóch charakterystycznych przykładach tego jedynego w swym rodzaju rozumu czytamy w dziennikach warszawskich. I tak: Przed sądem w Dynaburgu stanęła Paulina Maćkiewiczówna, oskarżona o utrzymywanie potajemnej szkoły w miasteczku Krzesławce. Panna M., córka bogatego obywatela, po śmierci ojca została zrujnowana, a chcąc zapracować na utrzymanie własne i matki, zdała egzamin na nauczycielkę i rozpoczęła dawanie lekcji. W kwietniu r. b., pod czas choroby matki panna M. dla pokrycia nadzwyczajnych wydatków, przyjęła zamiast zwykłych 6 uczniów — 18. Policja, widząc, iż nauczycielka posiada dyplom i cieszy się poważaniem obywateli, zostawiła ją w spokoju przez lat trzy. Tymczasem do miasteczka przyjechała nowa nauczycielka, i chcąc się pozbyć konkurentki doniosła inspektorowi, iż Maćkiewiczówna prowadzi tajną szkołę. Oskarżona tłomaczyła się przed sądem, iż nie wiedziała, że na otwarcie szkoły potrzeba jeszcze specjalnego pozwolenia. Sąd skazał oskarżoną na rubla kary.

Jeszcze charakterystyczniejszy jest wypadek następujący:

Do komory celnej w Rewlu przysłano z Anglji przeznaczony do której z fabryk olbrzymi cylinder żelazny, obity blachą miedzianą. Ponieważ miedź opłaca cło potrójne w stosunku do żelaza, urzędnicy zatem, pragnąc sprawiedliwie cło obliczyć, polecili zedrzeć blachę miedzianą i zważyć ją oddzielnie. Oczywiście cylinder musiał pójść na powrót do Anglji dla dokonania gruntownej reparacji.

Z Brodów nam piszą pod dniem dzisiejszym: (M. L.) Dnia 23 bm. o piątej po południu witano uroczyście powracającego ze Lwowa burmistrza pana A. Witosławskiego. Na peronie dworca kolejowego pojawiła się rada gminna *in corpore*, a w jej imieniu przemówił p. Leon Sygal, wyrażając wdzięczność ludności brodzkiej za wyratowanie miasta [illegible] pożyczki w kwocie 200.000 zł.

Po odpowiedzi p. burmistrza przemówił jeszcze dr. Kallach.

Na to przyjęcie delegowała szkoła wyznaniowa dra Herzla, a stowarzyszenie młodzieży handlowej pana M. A. Landaua. Oprócz wymienionych jawiły się na dworcu kolejowym liczne zastępy miejscowej ludności.

Wieczorem o godzinie ósmej odbyło się posiedzenie rady miejskiej, na którem p. burmistrz zdawał sprawę ze swych czynności we Lwowie.

Dnia tego w południe odbyły się wybory do Izby handlowej. Po oświadczeniu ze strony marszałka p. Sala, że wyboru nie przyjmie, uchwalono oddać godność prezydenta Izby panu A. Bykowi, zastępcy zaś panu K. B. Witosławskiego.

Na bankiecie urządzonym przez nowowybranych naczelników Izby miał do nich przemowę starosta pan hr. Russocki i burmistrz p. Witosławski.

Kroniczka prowincjonalna.

W Tarnopolu zawiązało się w lecie r. u. towarzystwo wioślarzy, którego statuta zostały przez Namiestnictwo zatwierdzone. Prezesem towarzystwa wybrano adjunkta sądowego p. Przybylskiego, zaś honorowym prezesem dr. Koźmińskiego, burmistrza.

W [illegible] tem bawi cyrk A. Richtera.

W Zabłociu [illegible] miał na posiedzeniu nowozawiązanego Kółka rolniczego dnia 9 b. m. p. Czuba Jan, włościanin [illegible] w Bieśniku a przewodniczący Towarzystwa, odczyt o celu „Kółka rolniczego". Przyszłe zebranie członków odbędzie się u p. Czuby d. 13 lutego.

W mieście tem d. 17 stycznia wybuchł pożar, który groził poważnem niebezpieczeństwem. Stłumiono go jednak, zanim zdołał przybrać większe rozmiary.

W Żółkwi odbyła się na cele dobroczynne d. 15 stycznia w kasynie tombola z tańcami.

Uroczystość Jordanu odbyła się w tem mieście przy udziale bractw i procesyj z kościołów wyznania rz. kat.

D. 18 b. m. rozpoczął teatr Kattnera szereg przedstawień 5-aktową komedją Zaleskiego „Przed ślubem."

Literatura i Sztuka.

* **Ilustracje do „Potopu"** P. Trzemeski, właściciel zakładu artystyczno-fotograficznego we Lwowie zamierza wydać illustracje do „Potopu" Sienkiewicza, w którym to celu zaangażował do ich wykonania pp. Piotra Stachiewicza, Zygmunta i Tadeusza Ajdukiewicza i Czesława Jankowskiego.

Dzieło wyjdzie w pięciu serjach, które zawierać będą 20 kartonów. Pierwsza serja obejmująca pięć numerów ma już w tych dniach opuścić prasę.

Oryginały naczelnych kilku ilustracyj znajdują się na wystawie zjednoczonego Tow, przyj. sztuk pięknych. Tytułowy karton, wykonany ołówkiem p. Cz. Jankowskiego przedstawia alegoryczny obraz walki polsko-szwedzkiej. Kompozycja jest bardzo pięknie pomyślana zaś wykonanie wszelkiego uznania godne. Postać alegoryczna młodzieńca porywającego się na zastęp świetlanych postaci pod przewodnictwem ks. Kordeckiego stanowi główny, a bardzo szczęśliwie pojęty moment kartonu. Tego samego artysty karton czwarty „Chciałbym tak do końca świata jechać" przypomina nieco kompozycję Kossaka. P. Piotr Stachiewicz przedstawił „Oleńkę Billewiczównę w Wodoktach" i „Andrzeja Kmicica," który znajduje pomordowanych towarzyszy w Lubiczu.

Pierwszy z tych tuszowych rysunków, naszkicowany jest całą tą większością, która przebija się niemal we wszystkich wymienionego artysty utworach, drugi zaś nakreślony został z energją, niezbędną dla należytego oddania podobnej sceny.

Dotychczas tylko te cztery kartony można oglądać na wystawie, wkrótce zaś przybędą dalsze.

Z wymienionych utworów wnosić można, że wydawnictwo p Trzemeskiego, będzie zbiorem wielkiej wartości artystycznej, zbiorem, który wysoko stanie ponad tem, co się nazywa ilustracją w zwykłem dzisiaj tego słowa pojęciu.

Ilustracje wyjdą w dwojakim formacie: większym (47 i 33 cm.) i mniejszym (31 i 24 cm.) Serja pierwsza kosztować będzie w większym formacie 4 zł., w mniejszym 2 zł.

Ograniczając się dziś ze względów technicznych do tej krótkiej notatki nie omieszkamy przy sposobności czytelnikom naszym przedłożyć sprawozdania z tych ilustracyj, napisanego przez fachowe pióro.

* **Brewiarzyk Trzeciego Zakonu św. O. Franciszka**, ułożony na podstawie najnowszych rozporządzeń ojca św. Leona XIII, obejmujący str. LXXXIX i 959 w 8-ce, na welinie, ozdobiony 31 rycinami, wyszedł świeżo nakładem księgarni katolickiej dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie.

Praca to systematyczna i gruntowna, ułożona ze znajomością rzeczy i na podstawie źródeł i podręczników literatury obcej. Wydawca otrzymał własnoręczne pisma od książąt kościoła, pochwalające i zalecające tę pracę, jak od JEm. ks. kardynała Ledóchowskiego, od JEks. ks. arcybiskupów i biskupów: Morawskiego, Isakowicza, Soleckiego, od generałów OO. Franciszkanów, OO. Kapucynów i OO. Obserwantów. Najprzew. ks. arcypasterz Dunajewski zalecił to dzieło duchowieństwu w kurendzie djecezjalnej. To jest najlepszą rekomendacją dla książki.

Dodać należy, że wydanie jest bardzo staranne, ryciny piękne, druk wyraźny, cena niska.

* **Obraz Jerzego Rochegross'a** „Z wojen chłopskich południowej Francji," dzisiaj wysłany został z Krakowa do Lwowa, a nie do salonu Krywulta w Warszawie, jak to wczorajszy *Kurjer Lwowski* mylnie doniósł.

Za kilka dni niezawodnie piękny ten obraz wystawiony będzie w salach zjednoczonego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych (przy placu św. Ducha l. 10.

* **Przewodnika gimnastycznego** Sokół" (organ Towarzystw gimnastyczn.) opuścił prasę nr. 1, z Stycznia b. r. Treść: Nowy rok. — Wspomnienie Jana D brzańskiego (c. d.). — Sprawy towarzystw gimnastycznych polskich. — Urywki hygieniczne. — Kronika. — O gimnastyce.

Rozmaitości.

— **Przyszli cesarzowie Niemiec.** Następca królewskiego tronu pruskiego i cesarskiego tronu niemieckiego jest — według p. Saint-Cère — wesoły lubiący przekomarzać się ze swoimi podwładnymi, lecz nie znoszący, żeby mu odpowiadano. Ma bardzo małą listę cywilną, niewielki osobisty majątek, a dom musi prowadzić na wielką skalę. To też przyszły cesarz trzydziestu sześciu miljonów poddanych potrzebuje się dobrze namyśleć, zanim kupi jaki obraz i oszczędza przez cały rok, aby mu na podróż w jesieni wystarczyło.

Wychowany despotycznie, zaślubił angielkę, wychowaną liberalnie; wychowany wojskowo, jak wszyscy Hohenzollerowie, zaślubił kobietę pociągniętą lekkim werniksem literatury i sztuki; wychowany w surowych obyczajach, rozkochał się w swojej żonie i to go umodelowało na nowy sposób, zrobiło z niego prawie liberała, prawie toleranta i prawie artystę. W gruncie jest on bezwzględnym nieubłaganym szydercą, żołnierzem przedewszystkiem; księżna zrobiła go energicznym, wesołym; nauczyła go sztuki tego, co się nazywa *faire bonne minne à mauvais jeu* na tem wcale niewesołem stanowisku następcy tronu w pięćdziesiątym roku życia, czyli w wieku, w którym już inni od wielu lat panowali. Teraz nagina on się do wszystkiego, obiecuje być liberalnym, ale dowierzać temu bardzo nie trzeba. Potrafi on może odnaleźć w fałdach cesarskiego płaszcza reakcyjnego ducha królów pruskich; chyba, że księżna użyje swojego wpływu i spróbuje zaprowadzić w Niemczech rządy liberalne.

Księżna lubi politykę, książę zajmuje się tylko armją; księżna lubi sztuki piękne, książę znosi je tylko przez wzgląd na nią; księżna pragnie korony cesarskiej, iżby rządzić, książę po to tylko, żeby panować.

Jest to energiczny dowódzca, nie podjąłby się zapewne ułożenia planu bitwy, ale umie wybornie utrzymać porządek w armji. Korona ciężka będzie dla jego głowy nie tak jak dla jego syna Wilhelma, nadziei reakcjonistów i stronnictwa wojskowego.

Ten jest prawdziwym potomkiem elektorów brandeburskich; żołnierz od stóp do głów, lekceważący kobiety, rozumiejący życie tylko na polu walki. Parlament nie będzie miał dla niego żadnego znaczenia; nie da on się powodować zarówno żonie, jak ministrom. Będzie prowadził wojny, żeby dodać nową kartę do historji Prus i zyskać sławę.

— **Przygoda myśliwska infantki Izabeli.** Przed kilku dniami panowało w Madrycie wielkie zamieszanie z powodu nagłego zniknięcia infantki Izabeli. Księżniczka udała się z trzema damami z arystokracji na łowy królewskie do El-Pardo, a towarzyszył im leśniczy, niosący broń, i *groom*.

Donna Izabela powoziła sama otwartym pojazdem, zaprzężonym, według starego zwyczaju kastylijskiego, w pięć kucyków, z których trzy na przodzie, a dwa z tyłu. Przybywszy na miejsce, panie udały się przez zamek do lasu, a księżniczka upolowała kilka królików i jelenia. Po skończonych łowach, infantka, wsiadłszy do powozu; skierowała konie na inną drogę, niż tą, którą przyjechała, i powóz ugrzązł w błocie. Zanim leśniczy przyprowadził inny powóz, minęło kilka godzin, a w Madrycie zapanował straszny niepokój. Z zapadnięciem nocy królowa-regentka zawiadomiła p. Sagastę i ministra spraw wewnętrznych o zniknięciu starszej siostry króla Alfonsa XIII-go. Wszyscy ministrowie wraz z marszałkiem pośpieszyli w pełnych mundurach do pałacu; minister spraw wewnętrznych rozesłał depesze na wszystkie strony. Dyrektor policji wydał odpowiednie rozporządzenia; skonsygnowano wojska i podwojono straż. Wieść o tajemnem zniknięciu infantki lotem błyskawicy rozeszła się wśród publiczności, wywołując najróżnorodniejsze domysły; jedni twierdzili, że księżniczkę zamordowali, inni, że uprowadzili ją bandyci. O godzinie 11-ej wieczór dopiero powróciła infantka, znużona nieco przygodą swoją, lecz zresztą zupełnie zdrowa, a powrót jej wywołał wielką wesołość wśród strwożonej rodziny królewskiej i publiczności.

— **Podarki noworoczne w Honolulu.** Król wysp Sandwichskich raczył przyjąć od swego generalnego konsula, rezydującego w Niemczech, kompletne ubranie, bogato wyszywane złotemi galonami. Dwa banknoty po sto dolarów, zgrabnie wsunięte w kieszeń surduta, podniosły wartość noworocznego podarku. Wspaniałomyślny dawca posłał przy tej sposobności po parze nowych inexprimablów dla każdego z dygnitarzy dworu.

— **Papież Leon XIII.** podpisał dekret, na mocy którego potwierdził nabożeństwa, odprawiane na cześć kardynała Fischera, sir Tomasza Moore i 54 angielskich męczenników. Dekret taki równa się kanonizacji.

— **Statystyka Nowego Jorku.** Najludniejszem miastem w świecie stanie się wkrótce Nowy Jork. Samo miasto liczy obecnie 1.400.000 mieszkańców, przyległy Brooklyn zaś 850.000, a New-Jersey-City 300.000. Wzrost ludności powiększa się daleko szybciej, niż w innych miastach świata i za lat kilkanaście dosięgnie niewątpliwie cyfry 4ch do 5ciu miljonów.

Część ekonomiczna.

= **Sprawozdanie spółki rolniczej** w Tarnopolu dnia 22 stycznia 1887.

Mamy dziś znów do zanotowania dalsze znaczne podniesienie się ceny pszenicy.

Brak nam gotowego towaru, a przytem przychodzimy do przekonania, że zapasy tegorocznego zboża w porównaniu do potrzeby są niewystarczające.

Żyto i jęczmień także zaczynają być więce poszukiwane, niemniej i nasiona olejne.

Na nasienie koniczu czerwonego i tymotki objawia się na wszystkich targach zagranicznych coraz żywszy popyt, w skutek czego liczyć można na znaczniejszą zwyżkę cen.

Ceny loco Tarnopol za 100 kilogramów:

		od		do
Pszenica żółta		8·40		8·60
„ biała	„	0·—	„	8·60
„ czerwona	„	8·50	„	8·75
Żyto	„	5·60	„	5·80
Jęczmień	„	5·—	„	6·—
Hreczka	„	0·—	„	5·80
Owies	„	4·60	„	5·—
Groch drobny	„	6·—	„	7·—
„ Victoria	„	8·—	„	9·—
Bobik	„	5.—	„	5·50
Rzepak	„	8·50	„	9·25
Lnianka	„	8 50	„	9·25
Konicz czerw.	„	47·—	„	50·—
„ biały	„	45·—	„	55·—
Tymotka	„	28·—	„	32·—

Do sprzedania: Kartofle „archijskie cybulki gorzelniane" sprowadzone w zeszłym roku z Waręża, bardzo plenne i niepodlegające zepsuciu — u Wgo Zacharjasza Bogdanowicza w Zabojkach, poczta Chodaczków wielki.

Gazeta urzędowa ogłasza:

Licytacje egzekucyjne:

W sądzie rzeszowskim 31 stycznia 28 lutego i 28 marca real. (30 w Rzeszowie c. w. 8.300) 4 lutego i marca dóbr Brzóza c. w. 63.500 zł.;

w sądzie przemyskim real. 151 na Zasaniu w Przemyślu 31 stycznia, 28 lutego i 28 marca c. w. 24.961 zł.;

w sądzie krakowskim 31 stycznia, 28 lutego i 28 marca dóbr Dąbie c. w. 18.968 zł.

Licytacje niesporne:

W starostwie Nadwórnej 28 stycznia licytacja ofertowa celem objęcia robót około przebudowania gościńca delatyńskiego w 36 i 37 kilometrze. Cena fiskalna 26.311 zł.

Konkursa:

na posadę ekspedjenta przy c. k. urzędzie pocztowym w Alwerni termin do 28 stycznia;

na posadę rewizora i instruktora straży ogniowej w Jaśle do końca stycznia b. r.;

na posadę znawcy technicznego do budowy dróg przy Wydziale rady powiatowej złoczowskiej termin do końca stycznia b. r.;

na posadę starszego radzcy skarbowego, 2 posady radzców, kilka posad sekretarzy, nadkomisarzy i komisarzy skarbowych, termin do 12 lutego b. r.

Poszukuje:

Sąd lwowski Zofję Mussilową kur. dr. Kratter, Katarzynę Jabłońską kur. dr. Małachowski;

sąd stanisławowski Emilję Florjańską kur. dr. Bardach;

sąd w Przemyślu Malwinę, Filipinę, Fortunatę, Olimpję, Marjannę, Bronisławę, Stanisława, Władysława, Zygmunta-Wojciecha 2-im. Raszowskich kur. Skórski;

sąd w Tarnowie Zofję Gołemberską kur. dr. Psarski, Jana Ochwałowskiego kur. dr. Mieczysław Gałecki;

sąd krakowski Sydonję Seredyńską kur. dr. Ławrowski, Antoniego ks. Sułkowskiego kur. dr. Mochnacki;

sąd kołomyjski Jana Janochę kur. dr. Freudenberg.

SEJM.

XIX posiedzenie d. 25 stycznia 1887.

Marszałek otworzył posiedzenie o godz. 11 min. 35.

P. Mandyczewski zażądał odesłania wniesionej dziś petycji ruskiej bursy im. Kraszewskiego w Stanisławowie Wydziałowi kr. do uwzględnienia.

Po przemówieniu p. Chrzanowskiego postawił ks. Mandyczewski wniosek naglący o udzielenie tej bursie subwencji 500 zł. Pp. Pietruski, Golejewski i Romanowicz sprzeciwili się temu wnioskowi, a to z powodu, iż wczoraj uchwalono już odesłać wszystkie niezałatwione petycje do Wydziału krajowego, tudzież aby zaznaczyć, iż petycyj nie należy wnosić w ostatnim dniu obrad Sejmu.

P. Mandyczewski cofnął swój wniosek i odesłano rzeczoną petycję Wydziałowi do możliwego uwzględnienia.

Petycję tę poparł kilku słowy ks. biskup Pełesz.

Zgodnie z wnioskiem Wydziału krajowego zezwolił Sejm gminie miasta Buczacza na pobór opłaty gminnej przez lat dziesięć po 2 zł. od 100 kilogramów nafty na pokrycie wydatków szkolnych.

Sprawozdanie komisji budżetowej o preliminarzach wydatków i dochodów funduszu indemnizacyjnego wschodnio-galicyjskiego zachodnio-galicyjskiego i krakowskiego na r. 1887. Spraw. p. Chrzanowski.

Uchwalono budżet indemnizacyjny wschodnio-galicyjski: wydatki 3.608.971 zł., dodatek indemn. do podatków 2,183.064 zł.

Budżet indemn. zachodnio-galicyjski: wydatki 2,054.694 zł., dodatek indemn. do podatków 768.947 zł.

Na pokrycie wydatków powyższych funduszów indemnizacyjnych ustanowiono dodatek do wszystkich podatków bezpośrednich po 28 ct. od każdego złotego, a nadto, w razie przyjścia do skutku ugody indemnizacyjnej, dodatek nadzwyczajny po 2 ct. od każdego zł. całej należytości podatków bezpośrednich.

Budżet indemnizacyjny krakowski na rok 1887 uchwalono: wydatki 183.652 zł., dodatek indemnizacyjny krajowy 163.400 zł., który ma być pokryty dodatkiem do podatków po 19 ct. od każdego złotego.

Sprawozdanie komisji budżetowej o wniosku posła Alfreda hr. Potockiego i towarzyszy, tyczącym się ugody w sprawie indemnizacyjnej.

P. Chrzanowski imieniem komisji wnosi do uchwały:

1. Sejm Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem Księztwem Krakowskiem oświadcza, że tak teraz, jak zawsze dotychczas nie uznaje żadnego obowiązku kraju do zwracania skarbowi państwa dopłat, zaliczek lub zasiłków dawanych funduszom indemnizacyjnym galicyjskim ze skarbu państwa: że, zdaniem Sejmu, skarb państwa dając te zaliczki lub dopłaty wypełniał tylko swój obowiązek. W ogóle Sejm oświadcza, że nie schodzi bynajmniej ze stanowiska prawnego, zajmowanego w sprawie indemnizacyjnej przez kraj i jego reprezentację od początku tej sprawy i stanowisko to na wszelką ewentualność niniejszem oświadczeniem wyraźnie sobie zastrzega.

2. Sejm pragnąc usunąć spór o stosunek państwa do funduszów indemnizacyjnych galicyjskich i tę od dawna toczącą się sprawę załatwić ostatecznie nawet za znaczną ofiarą, upoważnił uchwałą swoją z dnia 20 października 1882 r. Wydział krajowy do zawarcia ugody z ck. administracją państwa, pod warunkami wówczas uchwalonymi. Teraz zaś Sejm wzywa ck. rząd, aby dopełniając zobowiązania, które zaciągnął przez początkowanie tej ugody przedłożeniem swojem z dnia 9 września 1882 roku, przeprowadził na drodze konstytucyjnej ugodę, regulującą stosunek państwa do funduszów indemnizacyjnych wschodniej i zachodniej Galicji, a to w myśl swego przedłożenia z dnia 9 września i uchwały sejmowej z 20 października 1882 roku.

Przeciw wnioskom komisji zabiera głos p. **R o m a n o w i c z**. Zdaniem mówcy im później ugoda indemnizacyjna przyjdzie do skutku tem lepiej dla kraju pod względem finansowym, gdyż Rząd tem dłużej płacić będzie zasiłki w dotychczasowej wysokości z funduszu państwowego. Dotąd sprawa była postulatem Rządu wobec kraju, a gdybyśmy wniosek p. Potockiego przyjęli, stałoby się odwrotnie.

P. **A n t o n i e w i c z** przyłącza się do zdania p. Romanowicza.

P. **G o l e j e w s k i** uznaje potrzebę przypomnienia ugody indemnizacyjnej Rządowi, choć zdaniem mówcy nic z tego nie będzie. Zresztą spróbować nie szkodzi, a gdyby umowa przyszła do skutku, ciężar możnaby na dłuższy szereg lat rozłożyć.

Po wyczerpującem przemówieniu sprawozdawcy wnioski komisji przyjęto na żądanie p. Adama Sapiehy w głosowaniu **i m i e n n e m**, a to 60 głosami przeciw 30.

Z porządku dziennego przystąpiono do ostatecznego załatwienia budżetu krajowego na r. 1887. P. Smarzewski jako jeneralny sprawozdawca budżetu oznajmia iż w myśl uchwał Sejmu uchwalone wydatki wynoszą . . 3,679.004 zł.
dochody . . . . . 662.969 „
przeto okazuje się niedobór . 3,016.035 zł.
który pokryty być musi.

Na ten cel proponuje komisja budżetowa nałożyć dodatek do podatków bezpośrednich po 31 centów od każdego złotego w. a.

Komisja obliczyła wydatność centa dodatku w sumie 99.500 zł.

W rozprawie generalnej nad uchwałą finansową zabiera głos p Abrahamowicz.

Godzina 1 minut 20 posiedzenie trwa dalej.

Dzisiejsze posiedzenie przedpołudniowe jest ostatniem, a Sejm zostanie o godzinie 3 zamknięty.

Telegramy „Przeglądu."

Brody 24 stycznia. (Pryw.) Prezydentem Izby handlowej wybrany Adolf Byk, zastępcą Kazimierz Bronisław Witosławski, aptekarz.

Wiedeń 25 stycznia. Sejm Dolno-austrjacki odrzucił 32 głosami przeciw 27 wniosek o pomnożenie liczby posłów z miasta Wiednia. Przeciwko temu wnioskowi głosowali reprezentanci większych posiadłości. Następnie burmistrz miasta Wiednia Uhl oświadczył, iż reprezentanci stolicy nie wezmą udziału w bankiecie na uczczenie 25 letniego jubileuszu istnienia Sejmu. Marszałek krajowy oznajmił skutkiem tego, iż bankietu nie będzie.

Sofja 25 stycznia. Agencja Havasa donosi: Cankow sformułował następne propozycje: 1) Przelanie ministerjum spraw wewnętrznych na Cankowiczan. 2) Oddanie ministerjum wojny Kaulbarsowi. 3) Rehabilitacją sprawców zamachu na ks. Battenberga z przywróceniem ich na dawne posady. 4) Rozpuszczenie armji.

Deputacja przybędzie w piątek do Konstantynopola.

Co się tyczy pożyczki to nie doszło jeszcze do żadnej ostatecznej zgody.

Rzym 25 stycznia. Posiedzenie Izby deputowanych. W odpowiedzi na zapytanie Derenzisa oświadczył Robilant, że otrzymał 15 bm. wiadomość o pogłosce nadeszłej z Masawy, wedle której to pogłoski abisyńskie wojsko zamierza zstąpić w dolinę Masawy, ale generał Sene dowodzący oddziałem włoskim, nie żywi żadnych obaw. Rząd sądzi, iż temu wypadkowi przynajmniej na razie nie można przypisywać żadnej doniosłości.

Gdyby Abisyńczycy urządzili napad, to wojsko włoskie gotowe jest do odparcia ich.

Paryż 25 stycznia. Wczorajszą zniżkę na giełdzie przypisywano artykułowi *Daily News*. Wedle tego pisma zażądają Niemcy wyjaśnień co do wrzekomej koncentracji wojsk francuzkich na granicy. Goblet, zapytywany w tej sprawie przez wielu deputowanych, oświadczył, że cała wiadomość polega na fałszu. Berlińska depesza do *Journal des Débats* konstatuje wyborne stosunki dyplomatyczne między Niemcami i Francją. Nota ministerjum wojny dementuje wiadomość, jakoby Francja zakupywała konie za granicą i oświadcza, że służba remontowa skutkiem ograniczonego przyzwolenia kredytów nie może zakupować nawet koni znajdujących się we Francji.

Londyn 25 stycznia. *Foreign Office* (min. spr. zewnętrznych) w komunikacie swym oświadcza, iż nie otrzymało żadnej wiadomości, która potwierdzałaby doniesienie *Daily News*. Lyons sądzi, iż Francję ożywiają zamiary jak najbardziej pokojowe.

Przyjechali do Lwowa

dnia 25 stycznia 1887.

Hotel Francuzki: J. Skrzyńska z Rzeszowa. T. Grekowski z Stanisławowa. Dr. A. Bromirski z Sokala. A. Sozański z Kornalówki. A. Noel z Komarna. M. Jamrogiewicz z Tarnopola.

Hotel Angielski: A. Chilarski z Przemyśla. S. Jaguszewski z Stanisławowa. N. Obrębski z Przewodowa. J. Laise z Zameczka.

Hotel Warszawski: F. Rutkowski z Kurowiec. J. Siegelbaum z Buska.

Hotel Żorża: J. Bilińska z Kijowa. K. Bilińska z Kijowa. A. German z Wiednia. K. Fedorowicz z Czernichowic. W. Postruski z Serednego.

Hotel Europejski: S. Dankner z Czerniowiec. K. Jaworski z Ostrowczyka. A. Stolzberg z Wiednia.

Hotel Krakowski: J. Senetowicz z Łaszek. Ks. A. Felsztyński z Baryża.

Z zbożowych targów

25 stycznia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 —— 8·65	8 —— 8·40	8 —— 8·36	8 —— 9 —
Żyto	5·70 6·—	5·—— 5·70	5·75 — 5·9	5·50 — 6·2
Jęczmień	4·50 — 7 —	4·50 — 6·50	4 —— 6·50	4·75 7·25
Owies	4·90 — 5·25	4·25 — 4·5	4·25 — 4·45	4·60 — 5·10
Groch	5·75 9 —	5·50 8·50	5·50 8·2	8 — 9·50
Wyka	4·50 5·60	4·25 — 4·70	4·50 — —	4·75 — 5·2
Rzepak	9 — 9·35	9 — 9·2	9·— 9·25	9·25 9·35
Lnianka	— —	— —	— —	— —
Konic. czer.	32 — 46	30 — 47 —	30 — 45	32.— 47 —
Konic. biała.	35 — 55	40.— 50.—	37.— 50	40 — 55
Konic. szwed.	30 — 70 —	—.—.—	— —	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 45 nominalnie.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 22·75 do 23·25 Wiedeń 25 stycznia. Pszenica od 9·63 do 9·68. Żyto od 7·14 do 7·23 Okowita 26·2 do —·—. Berlin 25 stycznia. Pszenica 164·50 do 166 —. Żyto 131 — do 133·—. Okowita 37·50 do 40·—. Peszt 25. stycznia Pszenica 9·30 do—·—. Żyto 6·75 do ·—. Okowita 24·75 do 25·—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń d. 25 stycznia. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 79·4. Renta wspólna srebrna 80·45 Renta 4% złota 109·90. Renta 5% papierowa 96·90 Akcje banku austro-węgierskiego 863 zł. Akcje austrjackie kredytowe 277·70. Funty szterlingi 127·45. Napolendory 10·05. Marki niemieckie 62·35.

Lwów. Z Izby handlowej, 25 stycznia 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	199 —	203 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	228 —	232 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	287 —	292 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic .6 prc. w. a	· · —	— —
„ „ „ 5 „ „	100 —	101 —
„ „ „ 5 „ prem.	103 —	104 —
Banku krajowego 4½% w. a.	97 75	98 75
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 —	101 —
„ „ „ 4 „ „	96 —	97 —
„ „ „ 4½ „	99 25	100 25
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— 50	53 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— 43	46 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 75	104 75
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4½% „	96 70	98 —
5. Losy,		
Losy miasta Krakowa	17 —	19 —
„ Stanisławowa	29	32 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·86	5·96
Dukat cesarski	5·90	6 —
Napoleondor	9·98	10·08
Półimperjał rosyjski	10·30	10·40
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1 16½	1·18½
100 marek niemieckich	61.75	62 45

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	8.10	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	—.—	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.51	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec	—	1.04	—.—	*6.20	12.22
Do Stryja	7.30	—	11.47	—.—	7.27

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.2	*5.50	11.35	8.50	7.06
Z Podwołoczysk	*10.24	8.05	*2.15	8.19	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	8.80	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	3.85	—.—	8.32	4.35
Ze Stryja	—	2.45	—.—		

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

67)

Tajemnica Berty.

przez

F. Du Boisgobey.

(Ciąg dalszy).

— Nie tak trudno znaleźć drogę — szepnął Chardin, który nie wierzył jakoś w nietykalność swego domu.

Wszedł pierwszy na schody, a obie kobiety wstępowały za nim z trudnością, trzymając się ścian, aż stanęły w białej izdebce, której duszne powietrze przykro uderzyło.

— Widzicie panie, że mieszkanie niepiękne — rzekł Chardin.

— Przedewszystkiem brak w niem powietrza — rzekła pani de Marcenac. — Ale jak się okna otworzą...

— Tego właśnie uczynić nie możemy... z powodu sąsiadów.

— Jakiekolwiek ono jest, wdzięczna jestem nieskończenie, że mnie pan przyjąć w niem zechcesz — dorzuciła śpiesznie pani Larmor.

Pani de Marcenac odciągnęła ją na stronę, rozmawiała z nią chwilę po cichu, poczem wróciwszy do Chardina, rzekła do niego serdecznie, a poważnie:

— Gabrjeli dobrze tu będzie. Odchodzę spokojna, bom ją zacnym powierzyła rękom. Nie potrzebujesz mnie odprowadzać drogi przyjacielu, zostań przy Gabrjeli.

— Nie czekając na jego odpowiedź, uścisnęła go za rękę, pocałowała panią Larmor i wyszła, zostawiając sam na sam z nią staruszka.

Zdawało się, że Chardin odmłodniał, odkąd został opiekunem pani Larmor, chociaż śmielszym go to nie uczyniło.

Chodził po pokoju, nibyto szukając rozmaitych rzeczy, potrzebnych dla przyjaciółki pani de Marcenac, nie wiedząc, czy ma odejść czy zostać.

Ona tymczasem, po oddaleniu się Berty, upadła na krzesło i nieruchoma, znużona daleko myślą odbiegła, zapomniała o Chardinie.

W końcu chrząknął, aby przypomnieć jej swoję obecność. Ocknęła się jakby ze snu i rzekła do niego;

— Wybacz mi pan! pod wpływem ważnych i smutnych myśli, zapomniałam dziękować panu. Ale chciej pan wierzyć że czuję całą wartość oddanej mi przysługi. Kto wie, coby się ze mną stało, gdyby nie dobroć pana.

Zrobiłem bardzo mało w porównaniu z tem, co chciałbym zrobić — zawołał stary. — Pani de Marcenac mogła więcej żądać odemnie. Byłbym nietylko ukrywał, ale i bronił pani.

— Nie wątpię o tem — odpowiedziała pani Larmor, spoglądając z pod oka na tego siedmdziesięcioletniego obrońcę.

— Gdyby mąż twój, pani, ośmielił się przyjść tutaj, miałby się z kim rozmówić.

— Niech nas Bóg broni od tych odwiedzin. Nie chciałabym ściągnąć na pana jego gniewu. Proszę, zachowaj się pan jakby mnie nie było. Nie mogę się obejść bez jedzenia, ale suchy kawałek chleba wystarczy mi, póki Berta nie przyjdzie po mnie.

— Byłoby to doprawdy zbyt mało; będę czuwał nad tem, żeby pani na niczem nie zbywało, a jeśli moja obecność nie jest natrętną, szczęśliwym będę, jeśli mi pani pozwoli przyjść rozerwać jej smutne myśli.

— Zmartwienia moje nie należą do tych, które ukoić można. Dzięki panu i pani de Marcenac, uniknę może zemsty człowieka, którego obraziłam, ale życie moje już złamane. Śmierć lepsza nad przyszłość, która mnie czeka...

— O! niech pani tak nie mówi. W tym wieku nie trzeba rozpaczać. Mąż pani jest nielitościwy, ale możesz zostać wdową, a wtedy...

— Pragnę śmierci dla niego, a nie życia dla siebie. Nie jestem tu nikomu potrzebna, i jedynie dla tego chcę się ocalić, że Berta tego wymaga. Wolałabym oddać się w jego ręce.

— Nikt więc na świecie nie obchodzi pani?

— Owszem: ale umierałabym spokojnie, wiedząc, że Berta nie opuści tych, których kocham. Przyrzekła mi to.

— Na jej obietnicę możesz pani liczyć. Berta jest tak dobra! Niestety! i ona ma swoje troski. Teraz właśnie zerwać musiała związek, odpowiedni dla niej pod każdym względem, dla nieznanych mi powodów, które jednak ważne być muszą, bo pan de Lizy jest człowiek zacny i miły.

— Berta mówiła mi o nim, ale nie widziałam go nigdy — odpowiedziała wymijająco pani Larmor.

— Czy mówiła pani także o okropnej śmierci biednego Basfroi, dawnego wspólnika jej ojca?

— Tego znałam dobrze i wieść o jego śmierci głęboko mnie dotknęła. To tak było niespodziane!

— A! doprawdy, pani go znała? — ciekawie spytał Chardin.

— Oddawna... to jest od czasu, kiedyśmy z Bertą były na pensji... i wtedy także przypominam sobie doskonale, że moja przyjaciółka wspominała często nazwisko pana.

— To szczególne, że nigdy od niej nazwiska pani nie słyszałem, i dzisiaj nawet nie powiedziała mi...

A gdy pani Larmor spuściła głowę, stary pospieszył dodać:

— Wierz mi pani, że nie pytam o to. Ale ponieważ pani znałaś Basfroi, widzę, że to o pani myślał, kiedy mi mówił o nieszczęśliwym losie pewnej zamężnej kobiety, którą on się interesował i która mieszkała w Fontainebieau, o ile wnosić mogłem z jego skrytej mowy.

— Tak... wiem, że miał dla mnie wiele współczucia — rzekła z cicha pani Larmor.

— Ale niech mnie Bóg broni, żebym miał chcieć badać tajemnice pani. To tylko wszystkich nas obchodzi, żeby zabójca Basfroi otrzymał zasłużoną karę, a to niezadługo nastąpi.

— Jakto! czy już znaleziono winnego?

— Ja sądzę; pani de Marcenac odkryła mi ślad jego, i wydam go sprawiedliwości na mocy potępiającego dowodu.

— Berta nic mi o tem nie mówiła.

— Zapewne powie pani wszystko. Idzie tu o osobistość, która się zwie wicehrabią de la Cadière, jest zaś prostym awanturnikiem.

— Wicehrabia de la Cadière!... pan go wydasz!

— Bardzo mi o to nie chodzi. Ale pani de Marcenac chce tego, i nie mogę jej tego odmówić.

— Nie uczynisz pan tego! — zawołała, wstając, Gabrjela.

— Jakto! panią obchodzi ten nędznik?

— Nie... ale błagam pana, nie wysyłaj go na szafot, lub na galery... a gdy zobaczę Bertę...

— Przepraszam! — przerwał Chardin, biegnąc na schody i nasłuchując. — Zdaje mi się, że otwierają drzwi wchodowe... tak, nie mylę się... teraz zamykają... to może być tylko moja służąca; nie rozumiem dlaczego tak wcześnie powraca... czyżby coś podejrzewała?... cobądź jest, ona musi zastać mnie w moim pokoju... pani pozwoli, że ją zostawię samą... wrócę, skoro tylko odprawię tę kobietę, a to nie potrwa długo.

Rzekłszy to, stary śpiesznie zbiegł ze schodów i w czas jeszcze znalazł się na dole. Służącej nie było jeszcze. Przyszła bardzo spokojnie prosić go o pieniądze na sprawunki, a Chardin nie zatrzymywał jej wcale. Gdy sam został, nakoniec popadł w niepewność:

— To dziwne — mówił. — Berta chce, żeby wydać la Cadière'a, a jej przyjaciółka chce go ocalić. Której usłuchać?

X.

Gabrjela Larmor znalazła chwilowe schronienie w starem domostwie ojca Chardina.

Nazajutrz po owym dniu, około piątej po południu, pułkownik siedział przed Café du Helder, na Włoskim bulwarze. Sigoulès kończył już trzecie cygaro, różne w myśli snując projekta, gdy spostrzegł na bulwarze człowieka, który spacerował przed kawiarnią i przypatrywał mu się ukradkiem, jakby chciał przystąpić i zaczepić go.

Był to chłop wysoki, niemożliwie wychudły, miał twarz ogorzałą i rude wąsy, zuchwale w górę podkręcone.

Surdut na nim był wytarty, a kapelusz wysoki musiał już służyć długie lata. Wyglądał nieśmiało, jakby się wstydził swojej biedy.

Im więcej przypatrywał mu się pułkownik, tem bardziej zdawało mu się, że go gdzieś już widział, ale nie mógł sobie przypomnieć, w jakich to było okolicznościach.

Z ruchów jego możnaby wnosić, że służył w wojsku. Zapewne dawny żołnierz, który przechodził jakieś nieszczęścia i teraz nie śmie prosić o jałmużnę. Szkoda, że nie śmie, gdyż chętnie dałbym mu obiad.

Człowiek ów tymczasem nie oddalał się. Stawał przy kioskach z gazetami, zdawał się przyglądać pismom illustrowanym, ale nie tracił z oczu pułkownika.

— Czeka, żeby ztąd wyszedł, aby mnie zaczepić — pomyślał Sigoulès. — Skończę tylko kieliszek absyntu i pójdę do klubu dowiedzieć się, czy jestem przyjęty.

Kiedy zbliżył się nieznajomy, Sigoulès tak zachęcająco na niego spojrzał, że ten zatrzymał się, zdjął kapelusz i zapytał półgłosem:

— Przepraszam, czy pan nie służył czasem w pułku strzelców afrykańskich?

— Dotąd jeszcze służę...

— A więc to pan. Czy przypominasz pan sobie Rogera de Bussière, współziomka i kolegę?

— Rogera de Bussière! — zawołał pułkownik. — Jakto, to ty!

Na to poufałe wezwanie, człowiek ów zarumienił się i zdawał się jeszcze bardziej pomieszanym. Może nie czuł się godnym, aby dawny kolega tak poufale z nim się obchodził.

Sigoulès odgadł to i dodał z serdeczną szorstkością:

— Otóż tak, mówię do ciebie, jak dawniej. Pamiętam wszystkie twoje szaleństwa w pułku, ale pamiętam i to także, że gdybyś nie był zabrał mnie na swoim koniu, kiedy mojego zabito, Kabyle ucięliby mnie głowę i nie siedziałbym dzisiaj w kawiarni Helder. Pójdź ze mną, mój stary, zjedz cokolwiek.

— Nie — szepnął biedak — zbyt nieporządnie jestem ubrany... i gdyby który z oficerów widział cię ze mną...

Pułkownik wstał, dokończył kieliszka, rzucił na stół srebrną monetę i wyszedł z dawnym swym kolegą, który miał już pewniejszą postawę.

— No — rzekł Sigoulès — wyspowiadaj się mój stary... ale bez blagi!... wolę wiedzieć najgorszą prawdę. Powiedz otwarcie, co robisz w Paryżu?

— Najczęściej mrę z głodu.

— W twoim wieku!... z takiem wykształceniem i orderem!

— Widać że nie potrzebowałeś nigdy szukać kawałka chleba. Przedewszystkiem mam już lat czterdzieści i cztery.

(C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.)

Bulion z Odnowa, bezprzecznie jeden z pierwszych w kraju, dostać można wyłącznie u pani Koralewicz, Lwów, plac św. Ducha 1. 10

Młócarnia sztyftowa, dolna, zupełnie nowa, z kieratem, z fabryki pierwszorzędnej Claytona, jest za pół ceny do nabycia w Nowem Siole p. Kulików.

Poszukuje posady gospodyni osoba, znająca praktycznie gospodarstwo kobiece jakoto: urządzenie nabiału, pieczywa wychowanie drobiu etc. Łaskawe zgłoszenia pod literą J. G. p. Podhajczyki koło Trembowli.

Młócarnia ręczna i kierat do niej jednokonny są zupełnie w dobrym stanie z powodu zmiany do sprzedania. Bliższej wiadomości udzieli Zarząd dóbr Zaszkowice, poczta Gródek pod Lwowem.

Przy ulicy Piekarskiej Nr 6 do najęcia 4 pokoje, kuchnia, piwnica i stajnia.

Przy ulicy Ossolińskich l. 24., u krawca Moraweca jest do sprzedania futro męskie szopy, za niską cenę.

Kandydat gorzelniczy z dwuletnią praktyką z odpowiedniem wykształceniem, z bardzo dobrym świadectwem, poszukuje dla dalszej nauki posady pomocnika przy gorzelniku. — Łaskawe ogłoszenia przyjmuje Wny Orzechowski w Holics przy Göding.

Handel A Faliszewskiego w Przemyślu poszukuje ucznia do praktyki.

Urzędnik emeryt. kawaler poszukuje posady rachmistrza lub kontrolora w większym skarbie. Jest rutynowanym pszczelarzem. Pośrednictwo przyjmuje szanowna Administracja „Przeglądu“.

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki.